

Joan Elliott Pickart

Posłuchaj Głosu Serca

Hunter Emerson wolno przechadzał się chodnikiem, jak zwykle głęboko pogrążony w swych myślach, kiedy coś go nagle uderzyło.

Był to kot, który z głuchym odgłosem wylądował na jego klatce piersiowej, wbijając pazury w białą koszulę i głębiej, w skórę.

Hunter zatrzymał się i spojrzał w szerokie oczy napastnika. Jego nos dzieliło zaledwie kilka cali od otwartego pyszcza zwierzęcia. Gdy ostre pazury wbiły się głębiej, mężczyzna poczuł przerażający ból.

– Ach! – krzyknął, chwytając małą bestię. – Cholera!

Kot jednak nadal kurczowo trzymał się koszuli.

Hunter jęknął. Kot nie przestawał miauczeć. Do duetu przyłączył się głośno szczekający pies. Chwilę później mężczyzna runął jak długi. Kot cofnął się z pośpiechem, a jego miejsce zajął duży, biały pies, który złożył mokry pocałunek na twarzy Huntera.

– Niech to diabli! – zawołał mężczyzna.

– Cookie, zostaw pana! – rozległo się po chwili. – To bardzo niegrzecznie!

Rusz się zaraz, słyszysz?

Pies jeszcze raz czule pocałował Huntera i wycofał się. Usiadł na chodniku, machając radośnie ogonem. Brenna McPhee krzyknęła z przerażenia, gdy ujrzała leżącego mężczyznę. Uklękła i lekko poklepała go po policzku.

– Pan nie umarł, prawda? Proszę, niech pan coś powie. Niech pan powie, że pan nie umarł. Nie zniosłabym tego!

– Schyliła się, obserwując jego twarz.

Hunter otworzył jedno niebieskie oko i spojrzał w jej brązową źrenicę.

– Żyje pan, dzięki Bogu! – ucieszyła się. Mężczyzna otworzył drugie oko i jęknął.

– Co się, u diabła, stało? – zapytał, próbując wstać.

– Proszę się nie ruszać – powiedziała kobieta. – Mógł pan sobie coś złamać. Tak pan strasznie upadł. Naprawdę bardzo mi przykro.

Och! Ma pan krew na koszuli!

– A czego pani się spodziewała?! Zostałem zaatakowany przez dzikie bestie!

Nie mogę w to uwierzyć!

– Właściwie to nie były dzikie bestie, bo chyba kot i pies do nich nie należą?

Proszę lepiej powiedzieć, jak się pan czuje?

– Niech pani nawet nie pyta! Cholernie krwawię, bolą mnie wszystkie kości i prawdopodobnie mam... – Dotknął głowy. – No tak! Mam na głowie piękną śliwkę!

Brenna przygryzła wargę i spojrzała na stojącego mężczyznę. Był wściekły, ale zdecydowanie przystojny. Niebieskie oczy, zmysłowo wyrzeźbione usta, ciemne włosy o kasztanowym odcieniu, szerokie ramiona.

– Dzień dobry! – powiedziała z uśmiechem. – Nazywam się Brenna McPhee. Myślę, że powinniśmy iść do mnie. Zrobię coś z tymi zdraśnięciami.

Poza tym przyda się panu zimny okład.

– Czy wyglądam na kogoś, kto pragnie śmierci? Nigdzie bym z panią nie poszedł. Jest pani zbyt

niebezpieczna!

– Ależ, nie! Ten kot nie był mój. A poza tym staram się być po prostu dobrą samarytanką.

– Pies z pewnością należy do pani, a to on gonił kota.

– Cookie nie jest mój. To znaczy, teraz jest, ale... Proszę mi pozwolić pana opatrzeć. Mieszkam niedaleko – powiedziała, trzymając Huntera za ramię.

– Och! Moje biedne, obolałe ciało – westchnął, gdy go prowadziła.

Cookie podążał za nimi, wciąż machając ogonem.

– Jak się pan nazywa? – spytała po chwili Brenna.

– Hunter Emerson – odpowiedział, sprawdzając jeszcze raz stan swojej głowy. – Guz się powiększa!

– Proszę się nie martwić. Mam dużo lodu!

– Do diabła!

– Niech pan nie przeklina w obecności Cookiego. Jest bardzo wrażliwy.

Szli wolno.

– Już jesteśmy – powiedziała nagle, zatrzymując się naprzeciwko małego domku.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli sobie pójdę.

– Nonsens! – odpowiedziała i wprowadziła go do wnętrza.

Hunter rozejrzał się. Miał wrażenie, że znajduje się w starodawnym hoteliku i wszystko na to wskazywało. Była tu recepcja, trochę mebli i szafa grająca. Naprzeciw okna wisiała ogromna paproć.

– Wynajmuje pani pokoje? – spytał zaciekawiony.

– Tak. Mój jest na górze.

Kobieta skierowała się ku schodom. Dopiero teraz Hunter uświadomił sobie, że właściwie nawet jej się dobrze nie przyjrzał. Kiedy weszli na górę, Brenna odwróciła się i uśmiechnęła. Wtedy nadrobił zaległości. Miała bujne, jasne włosy sięgające ramion, duże brązowe oczy, a czerwony podkoszulek przysłaniał małe, kształtne piersi. Miała w sobie coś z wróżki. I ten jej uśmiech, rozjaśniający twarz. I pies, który nieomal go zabił!

– Proszę posłuchać, panno MacPhee, pójdę do domu. Nie pomyliłem się chyba... hmm... Jest pani panną, prawda?

– Tak, ale proszę mi mówić po prostu Brenna. Przecież to Cookie tak pana urządził, więc za późno trochę na formalności. Czy pańskie oczy zawsze są tak niebieskie? Może to szkła kontaktowe?

– Przepraszam, nie zrozumiałem.

– Pańskie oczy. Czy mają naprawdę tak fantastyczny odcień? Czy są pańskie?

– Tak, to moje oczy – odpowiedział, marszcząc brwi. – Czy zawsze tak szybko zmienia pani temat? A, nieważne. To pewnie moja głowa...

– No, tak! Pańska głowa! Pan tu jęczy z bólu, a ja rozmyślam o pana oczach.

Leż, Cookie! – powiedziała, kiedy weszli do salonu. – Proszę usiąść, a ja przyniosę potrzebne rzeczy.

Gdy wyszła, Hunter zauważył, że i tutaj pełno było kwiatów, a poustawiane w nieładzie meble, radio i kilka

gazet na podłodze stanowiły cały wystrój wnętrza.

– Proszę, niech pan usiądzie, panie Emerson – powiedziała pogodnie, wracając z tacą.

– Mam na imię Hunter.

– Świetnie. Połóż sobie lód na czoło i rozepnij koszulę. Muszę zdezynfekować zadrapania.

– Może powinienem iść do lekarza?

– Nie obawiaj się. W harcerstwie byłam pielęgniarką.

– Wspaniale – wymamrotał, zdejmując koszulę.

– Jesteś dobrze zbudowany – pochwaliła. – A w dodatku pięknie opalony.

Połóż trochę lodu na tył głowy. Czy jesteś w wojsku?

– Na Boga, nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo masz tak krótko obcięte włosy.

– Mam, bo akurat tak lubię. Zaśmiała się.

– A ja zrobiłam sobie trwałą – powiedziała, wskazując na loki. – Miałam nadzieję, że będę wyglądać trochę... hmm... powiedzmy bardziej dojrzałe, ale niestety.

– Ile masz lat? – spytał.

– Dwadzieścia cztery. Tak, tak, wiem, że nie wyglądam na tyle. Zaciśnij zęby. Będzie bolało. A ty? Ile masz lat?

– Dwadzieścia dziewięć. Och! – jęknął, gdy dezynfekowała ranę.

– Przepraszam. Postaram się zrobić to jak najszybciej. Nie wygląda najgorzej, biorąc pod uwagę fakt, że kot miał ostre pazurki i upodobał sobie twoją klatkę piersiową.

– No, a wszystko przez to, że twój pies chciał go dogonić. Myślałem, że psy podczas spacerów trzyma się

na smyczy.

– Kiedy my wcale nie byliśmy na spacerze! Cookie sam otworzył drzwi i po prostu mi uciekł!

– Chyba żartujesz!

– Ależ nie! Jego właściciele ostrzegli mnie, ale zupełnie o tym zapomniałam i nie zamknęłam drzwi na klucz. Dobrze, że go w ogóle złapałam. Ładnie by to wyglądało, gdyby jeden z gości nagle uciekł!

– Nic nie rozumiem – westchnął Hunter. – O czym ty mówisz? Przecież wynajmujesz pokoje!

– Zgadza się! Wynajmuję pokoje zwierzętom. Ludzie zostawiają je tutaj, no wiesz, kiedy na przykład wyjeżdżają na urlop. Przysyłają swoim ulubieńcom nawet kartki pocztowe.

– A ty je im czytasz?

– Oczywiście. No, ostatnia rana. Możesz krzyczeć, jeśli przyniesie ci to ulgę.

Kiedy zbliżyła się, poczuł delikatny zapach jej włosów. Miał nieodpartą chęć zatopić w nich palce i sprawdzić, czy rzeczywiście są tak miękkie i puszyste. Nigdy przedtem nie spotkał takiej kobiety jak Brenna MacPhee. Była niezwykła, ale zdecydowanie nie w jego typie; roztargniona, roztrzepana, a w dodatku czytała listy zwierzętom. A już zupełnie nie mógł zrozumieć, co, u diabła, obchodziła ją długość jego włosów.

– Zrobione – powiedziała, odwracając głowę. – Naprawdę, bardzo mi przykro i jeszcze raz przepraszam.

Hunter chciał coś powiedzieć, ale jakoś nie mógł

wydobyć słów, kiedy tak patrzył w jej duże, brązowe oczy. Różne myśli chodziły mu po głowie. Nagle poczuł, że musi ją pocałować, a to było do niego niepodobne.

Nie był bowiem skłonny do fantazji. Żył w realnym świecie, świecie logiki, faktów, dowodów. Pracował z komputerami, które na swych zielonych monitorkach ukazywały informacje, jakich żądał. Wierzył, że każdy skutek ma swą przyczynę, a w tym momencie nie mógł znaleźć żadnej, tłumaczącej to jego pragnienie. Pewnie, Brenna była atrakcyjna, ale przecież to nie wszystko!

– Czy masz może zamiar mnie pocałować? – spytała.

– O, Boże! Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś!

– Dlaczego? – Uśmiechnęła się. – Po prostu zastanawiałam się. Osobiście nie widzę żadnych przeszkód, jeśli o to ci chodzi.

– No, nie! Zaskoczyłaś mnie! Ja nie całuję ot, tak sobie, ni z tego, ni z owego nieznanym kobiet!

– Mnie już znasz. No może niezupełnie, ale... hmm... Jesteś u mnie i...

Zresztą, mniejsza o to! Myślałam po prostu, że mogłoby to być miłe doświadczenie, ale skoro masz swoje zasady...

– Miałem!

Chwycił ją w ramiona, zbliżając twarz do jej twarzy, a ona, trochę zdziwiona, splótła ręce wokół jego szyi. Pocałunek, początkowo przypominający gniewną pieszczotę, nabrał dziwnej miękkości i słodczy. Hunter chłonął świeży aromat kobiecego ciała, szukał linii ust.

Brenna mruzczała z rozkoszy, gdy pieścił jej kark, ramiona i nabrzmiące piersi. Nagle drżącymi rękoma odsunął ją od siebie i posadził obok.

– Przepraszam. Naprawdę nie chciałem, to znaczy...

– Żałujesz? – spytała niepewnie.

– Zwariowałaś! – Spojrzał na nią. Jego płonące oczy zdradzały wszystko.

Uśmiechnęła się.

– Lemoniady? – zaproponowała.

– Zaraz, zaraz! Najpierw powiedz mi, czy wszystkich mężczyzn całujesz tak jak mnie teraz?

– „Tak”, to znaczy jak? W usta? Zwykle tak to się robi. O co ci właściwie chodzi?

– Sam nie wiem – odpowiedział, kręcąc głową. – Naprawdę nie wiem.

Pójdę do domu, wezmę dwie aspiryny i położę się. To wszystko nie ma sensu.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak się zachowałem. Może miałem lekki wstrząs?

Brenna zmarszczyła brwi.

– Czy zawsze musi istnieć logiczne wyjaśnienie tego, co robisz? – spytała.

– Oczywiście – odpowiedział, zapinając koszulę. – Mam firmę, w której zajmujemy się rachunkami. Informacje są wprowadzane do komputerów.

Wszystko podlega dokładnej analizie, eliminującej błędy. Sama widzisz, że nie ma w moim życiu miejsca na zachcianki i kaprysy. Położyła dłonie na jego biodrach.

– Czy ten pocałunek był kaprysem?

– Nie jestem pewien – odparł, patrząc przed siebie. – Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek zrobił coś tak impulsywnie.

– Ale przyznasz, że było przyjemnie – powiedziała pogodnie, bawiąc się swymi włosami.

– O, tak! Zobacz tylko, ile mam sierści na spodniach.

– Chcesz, żebym je wyczyściła? – spytała Brenna.

– O, nie! – zaprotestował, cofając się. Sam się tym zajmę. Miło mi było cię spotkać. Mam nadzieję, że od tej pory będziesz zamykać drzwi na klucz.

– Na pewno! Jeszcze raz przepraszam za to, co się stało. Nie za pocałunek, oczywiście, tylko za ten mały wypadek.

– To nie była przecież twoja wina. „Cholera! Dlaczego musi tak na mnie patrzeć?”

Chciał pocałować ją jeszcze raz. Zdecydował jednak, że jak najszybciej musi wyjść.

– Do widzenia! – pożegnał się.

– Do widzenia! – odpowiedziała miękko.

Mężczyzna jakby zawahał się przez moment, ale zaraz opuścił mieszkanie.

Brenna westchnęła i osunęła się na sofę. „Hunter Emerson – pomyślała. – Piękny. – Nawet jego głos, niski i głęboki, przyspieszał bicie jej serca. – Nie uśmiechnął się jednak ani razu. Był taki poważny, taki... Co on powiedział? Aha, że musi mieć logiczne wytłumaczenie tego, co robi. Ale nudne. A jednak gdy całował... hmm...

To było cudowne, ale dziwne zarazem.” Nie była już czerwieniącym się, niewinnym podlotkiem, ale nigdy jeszcze nie doznała takiej rozkoszy.

Jej rozmyślania przerwał pies, który obudził się z krótkiego snu. Zwierzę ziewnęło, przeciągnęło się i usiadło Brennie na kolanach.

– No, sam powiedz, Cookie, czy Hunter nie był kimś? Kłopot w tym, że już go nigdy więcej nie zobaczę. A to, mój kudłaty przyjacielu, wielka szkoda!

Kiedy Hunter wyszedł od Brenny, z zakłopotaniem rozejrzał się wokół. Nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Opuścił biuro, aby podczas spaceru przemyśleć pewne sprawy i nie zastanawiał się, dokąd zmierza.

Stare domy o różnych kształtach wydawały mu się znajome. Tak, był prawie dwie mile od biura. Bolała go głowa, a jego ubranie było w opłakanym stanie. Przed nim rozciągał się wspaniały widok.

Tym razem dokładnie przyglądał się otoczeniu. Minał piekarnię, parę innych sklepików i włoską restaurację. Mógł przywołać taksówkę, ale pomyślał, że spacer nieźle mu zrobi. Być może, przestanie nawet myśleć o Brennie MacPhee...

No, cóż. Była niezwykłą kobietą. I te jej rozmowy! Mówiła wszystko, co przyszło jej do głowy.

Bardziej go jednak niepokoiło to, dlaczego, u diabła, ją pocałował? Nie był przecież podrywaczem. Szanował kobiety, z którymi się umawiał. Prawda, spał z niektórymi, jak każdy normalny mężczyzna, kiedy

przychodzi na to czas, ale nigdy nie całował kobiety, której dobrze nie znał.

No, cóż... To na pewno przez ten upadek. W końcu, nie co dzień zdarzają się takie rzeczy. Czyste ubranie i dwie aspiryny powinny zrobić swoje. Pragnął jedynie wymazać z pamięci smak i zapach Brenny MacPhee.

– Zapomnij o tym – wymamrotał, przyspieszając kroku.
– Po prostu zapomnij o całej tej cholernej sprawie. Ona naprawdę czyta pocztówki zwierzętom! Boże!

Gdy Brenna MacPhee nakarmiła wszystkich gości, a była to spora gromadka, przygotowała swoje ulubione danie: hamburgera, sałatkę i pyszne lody czekoladowe. Wszystko jednak wydawało się jej bez smaku. Pełna była myśli o jednej tylko osobie.

Na samą myśl o Hunterze uśmiechnęła się. Już uwielbiała jego krótkie włosy o ciemno-orzechowym odcieniu. Był idealny od stóp do głów. Westchnęła. Jakże pragnęła go zobaczyć, a jeszcze bardziej całować.

Hunter stanowczo nie wyglądał na szczęśliwego. Gdy przyszedł do pracy, umył się i przebrał w czystą parę spodni i białą koszulę. Miał tu trochę ubrań, często bowiem zostawał na noc, kiedy sprawy biurowe waliły mu się na głowę.

Ani przez chwilę nie przestawał myśleć o Brennie. Wszystko było takie niejasne. Dlaczego nie mógł wymazać jej z pamięci? Musiało być przecież jakieś wytłumaczenie! Zdecydowanie nie lubił zawiłych spraw, a fakt, że Brenna zawładnęła całym jego umysłem, nie

dawał mu spokoju. Zdecydował więc, że zobaczy ją jeszcze jeden jedyny raz i znajdzie odpowiedź.

Podszedł do biurka. Wykręcił numer i niecierpliwie wyczekiwał.

– Słucham? – Usłyszał w słuchawce miły głos.

– Brenna?

– Tak.

– Mówi Hunter.

– Cześć! Jak twoja głowa?

– Świetnie, świetnie... Przeszkodziłem w przyjęciu?

– Ależ, nie! Wpadło do mnie paru znajomych.

Przynieśli swoje instrumenty i trochę się wygłupiamy.

– Rozumiem. Czy moglibyśmy zjeść razem kolację?

– Z przyjemnością!

– Świetnie! Będę o siódmej. Do widzenia!

– Cześć! – odpowiedziała i uśmiechnęła się do siebie.

„Gdybyś nie była Szkotką, Brenno McPhee, powiedziałabym, że masz irlandzkie szczęście!”

Cały następny dzień padało. Rześkie, wrześniowe już powietrze zapowiadało nadejście jesieni.

Brenna spędziła rano na czyszczeniu zwierzęcych posłań. W przerwach między ulewami wybiegała na zewnątrz, aby grabić psie wybiegi. Zmokła parę razy i była zachwycona swoimi włosami, które pod wpływem deszczu skręciły się jeszcze bardziej.

Jak matka wychowująca małe dzieci miała listę godnych zaufania opiekunek. Przychodziły, kiedy miała zamiar spędzić wieczór poza domem. Wszystkie były

studentkami Uniwersytetu w Portland i kochały zwierzęta.

Ulubienica Brenny, Cindy Cole, studiowała ekonomię. Była to niska, pulchniutka, rudowłosa dziewczyna.

Zgodziła się przyjść wieczorem. Była bardzo rada, że zobaczy Cookiego i obiecała, że dopilnuje, aby znowu nie uciekł.

W tym czasie Brenna nakarmiła zwierzęta i wzięła prysznic. Wysuszyła włosy i bez trudu ułożyła je w wygodną fryzurkę. Przeciągnęła rzęsy tuszem/i umalowała usta. Włożyła blad różową sukienkę i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Wyglądała uroczo. Jakże cieszyła się tym wieczorem! Bardzo chciała znów ujrzeć Huntera, tym bardziej, że ani na chwilę nie przestawała o nim myśleć. Nie mogła zrozumieć, dlaczego intrygował ją mężczyzna, który nawet nie uśmiechnął się do niej.

Z zamyślenia wyrwał ją sygnał domofonu.

– Tak?

– Cześć, Brenna! To ja Cindy.

– Wejdz! – Nacisnęła guzik, który automatycznie otworzył frontowe drzwi, i po chwili usłyszała kroki na klatce schodowej.

– Cześć! – przywitała dziewczynę, otworzywszy drzwi.

– Och, Brenna! – zawołała Cindy. – Wyglądasz oszaleńczo. Przyznaj się, kto jest tym szczęściarzem?

– Nazywa się Hunter Emerson i jest wspaniały!

– Naprawdę? Gdzie go znalazłaś?

– Cookie potrącił go na ulicy, a ja przyprowadziłam

tutaj, aby opatrzyć rany.

Był raczej nie w humorze, ale...

– No, cóż... Nie był chyba w zupełnie złym nastroju, skoro masz z nim randkę.

– I to mnie bardzo dziwi. Myślałam, że już go nigdy nie zobaczę. Zimno?

– Mroźno, ale wystarczy ci szal. Ten karmazynowy z frędzelkami będzie pasował.

– Sęk w tym, że muszę go znaleźć. Hmmm... Gdzie bym się schowała, gdybym była szalem?

Nagle zadźwięczał sygnał domofonu.

– Cindy! – zawołała Brenna z sypialni.

– Możesz otworzyć? To pewnie Hunter!

– Dobrze – zgodziła się dziewczyna. – Tu pokojówka – powiedziała do mikrofonu.

– Pańska godność?

Hunter był zaskoczony, gdy usłyszał nieznajomy głos, ale posłusznie nacisnął guzik i przedstawił się.

– Proszę wejść, książę – usłyszał.

Gdy wszedł do salonu, rozejrzał się, szukając właścicielki głosu. Na schodach stała uśmiechnięta, rudowłosa dziewczyna – Cześć! – powiedziała. – Nazywam się Cindy Cole. Brenna jest już prawie gotowa Wejdz na górę. Ale musisz uważać, bo trzy świnki morskie są na wolności, a to małe łobuziaki. Lepsze jednak od węża. Nie lubiłam, kiedy był tutaj.

– Boże! – westchnął Hunter i podążył za nią do pokoju Brenny.

Cookie wybiegł, aby go przywitać.

– Cookie, siad! – zawołała Brenna, ukazując się w drzwiach. – To cud, że mnie posłuchał! Cześć, Hunter! – dodała, uśmiechając się.

– Cześć! Wyglądasz prześlicznie! – pochwalił, zastanawiając się jednocześnie, co, u licha, miała na sobie? Przypominało to trochę różowy obrus.

Mimo wszystko musiał przyznać, że całość była atrakcyjna.

– Znasz już Cindy, prawda? – zapytała, biorąc torebkę. – Jest opiekunką.

– Przepraszam, kim?

– Nigdy nie zostawiam swoich gości samych. Byłoby to bardzo nierozsądne.

Cindy – zwróciła się do dziewczyny – dasz sobie radę?

– Nie martw się. Wszystko będzie w porządku. Nie musisz wcale się spieszyć. Zawsze przecież mogę tu zanocować.

– Miło mi było cię poznać, Cindy. Brenna, jesteś gotowa?

– Przepraszam, Brenna. Czy mogę cię na chwileczkę prosić? – spytała Cindy.

– Oczywiście. Zaraz wracam, Hunter. Kiedy były same, Brenna spojrzała pytająco.

– Och – wyszeptała Cindy. – Hunter jest bardzo przystojny, wysoki, opalony i w ogóle. Ubrany jak na pogrzeb, ale poza tym idealny! Jeśli pozwolisz mu odejść, chyba umrę!

– Nie mogę go przecież uwięzić! – Zaśmiała się w odpowiedzi. – Ale rzeczywiście jest piękny.

– Tylko to jego ubranie. Czarny garnitur, krawat i biała koszula. Wygląda jak właściciel zakładu pogrzebowego!

– Ale mój różowy kolor wystarczy dla nas obojga. Och, zostawiłyśmy go samego z psem! – krzyknęła i pospieszyła do salonu.

Hunter w tym czasie tresował Cookiego. Pies merdał wesoło ogonem i nie miał najmniejszego zamiaru atakować mężczyzny.

– Niezłe sobie radzę, co? – rzekł Hunter na jej widok i uśmiechnął się. Jego surowe rysy złagodniały. W kącikach ust pokazały się drobne kreseczki, a wargi odsłoniły białe zęby. Niebieskie oczy błyszczały jak jasne, czyste szafiry.

Brenna stała nieruchomo, wpatrzona w jego twarz. Jej serce waliło jak ogłupiałe. Hunter także patrzył na nią. Zdawało się, że w ogóle nie oddycha. Nagle zmarszczył brwi. Brenna zamrugła powiekami, jakby zbudziła się ze snu.

– Idziemy? – spytał.

– Tak. – odpowiedziała. – Dobranoc, Cindy.

– Cześć! Życzę dobrej zabawy. I nie patrzcie na zegarek!

Kiedy schodzili, poczuł zapach jej perfum. Spojrzał na miękkie, delikatne loki i ponownie miał ochotę zatopić w nich palce. Nie wiedział, co w niej takiego jest. Kiedy ich oczy spotkały się wtedy w pokoju, nie mógł się ruszyć.

Czyżby rzuciła na niego urok?

Gdy wsiedli do samochodu, spojrzał na nią. Uśmiechnęła się. Odwrócił głowę i zapalił silnik.

– Właśnie sobie przypomniałam, że nie spytałam, czy jesteś żonaty. Zawsze to robię, kiedy się umawiam.

– Nie, nie jestem.

– Tak też myślałam. Mieszkasz tutaj, w Portland?

– Tak. Moi rodzice także. Ale mam dwie siostry, które się przeprowadziły.

Jedna mieszka w Los Angeles, druga w Dallas.

– Rodzice pewnie czekają na wnuka?

– Tak. – Spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Przypominają mi o tym bez przerwy.

– Masz zamiar spełnić ich życzenie? To znaczy, czy chcesz mieć dzieci?

– Nie wiem – odparł, wzruszając ramionami. – Jestem bardzo zapracowany i nie mam na to czasu.

– Ja natomiast będę miała dziecko.

– Słucham?

– Nie jestem pewna kiedy, ale będę. Pomyśl tylko! To musi być cudowne!

Owoce miłości dwojga ludzi jest taka mała, cudowna kruszynka... Mężczyzna i kobieta połączeni w...

– Brenna! – krzyknął głośno, gdy poczuł, że zalewa go gorąca fala.

– Tak?

– Może zjemy w „Capitans Corner”?

– Doskonale!

No, nie! Dłużej tego nie zniesie! Nigdy nie wiedział, co ma zamiar powiedzieć. Plotła trzy po trzy! Próżne gadanie!

Wyobraził sobie, jak wyglądałaby z niemowlęciem na ręku. Z pewnością jasno i pogodnie. Cholera! Czy nie mogła dyskutować o gospodarce?!

– A ty? Czy masz rodzinę? – spytał, mając nadzieję, że będzie to bezpieczne pytanie.

– Tylko ojca. MacPhee jest teraz w Kanadzie, gdzieś na zachodnim wybrzeżu. Nie jestem pewna. Nie zawsze mówi mi, dokąd i po co jedzie.

Właściwie on sam tego chyba dobrze nie wie.

– Od jak dawna jesteś sama? – spytał, marszcząc brwi.

– Od czasu, kiedy skończyłam osiemnaście lat. Ojciec odwiedza mnie, kiedy może. Mieszkaliśmy w tylu miastach, że straciłam już rachubę. Teraz mam prawdziwy dom i jestem szczęśliwa. Portland bardzo mi się podoba, a poza tym mam tutaj prawdziwych przyjaciół i nie chcę niczego zmieniać.

– I twój ojciec, MacPhee, jak go nazywasz, zostawił cię, kiedy miałaś osiemnaście lat?! A twoja matka?

– Nigdy jej nie znałam. MacPhee opowiadał, że była wielką marzycielką i odeszła z pierwszym facetem, który obiecał jej góry złota. Kiedy ukończyłam szkołę średnią, nadszedł czas, abym sama zadbała o siebie. Początkowo byłam bardzo przerażona, ale jakoś dałam sobie radę. Widzę, że nie pochwalasz tego, ale ja rozumiem ojca. On mnie kocha, Hunter. Nigdy nie miałam co do tego

żadnych wątpliwości. On po prostu słucha innego głosu.

– Rozumiem – odparł Hunter, choć tak naprawdę nie miał pojęcia, o czym mówiła. Myślał, że ten cały MacPhee to niezły numer. Jak mógł się tak zachować? Najpierw woził ją z sobą jako zbędny bagaż, a później zostawił na pastwę losu!

– Wszyscy musimy słuchać swojego głosu, aby wiedzieć, kim jesteśmy i czego potrzebujemy do szczęścia. Ty już to wiesz.

– Tak? – spytał, patrząc na nią. – Jakiego głosu?

– Tego w środku, głosu wewnętrznego, twojego prawdziwego „ja” Musiałeś go słyszeć. Inaczej nie pracowałbyś tak ciężko, aby mieć własne przedsiębiorstwo. To było twoje marzenie, prawda?

– Chyba tak.

– Czy twoi rodzice cię zrozumieli?

– Nie. Ojciec chciał, abym został prawnikiem i pracował w jego firmie.

Myślę, że nadal ma nadzieję, że się opamiętam, ożenię i dam mu wnuka. Co więcej, nawet nie wie, czego dokonałem. Nigdy jeszcze nie zajrzał do mojego biura. Jest na to zbyt dumny.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego jej to opowiada. Doszedł do wniosku, że ta kolacja to wielka pomyłka. Powinien był zapomnieć i o niej, i o słodkim pocałunku. Łudził się, myśląc, że jedno spotkanie wszystko rozwiąże. Nie mógł jej rozgryźć. Mówiła bez namysłu, to co nakazywał jej jakiś tam głos wewnętrzny!

– Stanowczo za często marszczysz brwi. Będziesz miał zmarszczki – powiedziała, znów przerywając milczenie. – Masz taki piękny uśmiech.

No, świetnie! Teraz już nie tylko był dobrze zbudowany, miał fantastyczne oczy, ale także piękny uśmiech!

Dziwiło go, że kiedy to mówiła, wcale nawet nie starała się być uwodzicielska. Po prostu wyrażała swą opinię, lecz on nie wiedział, jak ma przyjmować te komplementy. Choć miłe wspomnienie pocałunku nie dawało mu spokoju, powziął decyzję: zjedzą kolację i odwiezie ją prosto do domu. Może uda mu się o niej zapomnieć.

– Hunter, dlaczego umówiłeś się ze mną? – spytała Brenna.

– Słucham?

– Skoro nie robisz niczego bez powodu, to dlaczego zaprosiłeś mnie na kolację? – dodała.

– Hmm... Oboje musimy przecież coś zjeść – odpowiedział uśmiechając się.

– Och!

– Wierzysz w to? – zapytał.

– Oczywiście, że nie, ale nie będę dociekliwa. Pytałam, bo nie spotkałam nigdy nikogo, kto myślałby jak ty, i chciałabym cię po prostu zrozumieć.

– Właśnie – powiedział, skręcając w uliczkę wiodącą do restauracji. – Ja również nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

– Naprawdę? Jestem najbardziej zwykłą osobą ze

wszystkich, jakie znam.

Hunter otworzył usta, ale nie wiedział, co powiedzieć. Bez słowa więc wręczył kluczyki portierowi i weszli do restauracji.

Zapalone na stołach świece tworzyły bardzo nastrojową atmosferę. Gdy usiedli, Hunter zamówił wino. Migocące światła rzucały cień na jego twarz. Brenna wpatrywała się zafascynowana. Kiedy zostały podane przystawki, mężczyzna posmarował kajzerkę masłem, a ona, choć tłumaczyła sobie, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, śledziła każdy jego ruch.

Była pewna, że gdy myje zęby, wygląda bardzo seksownie. Już widziała te kobiety, tłoczące się wokół niego. Bez wątpienia mądre, wykształcone. Nie takie jak ona. I na pewno śpi z nimi! Bo dlaczego by nie? Jest przystojny. Ta twarz, ciało... Któż by zauważył, że nie uśmiecha się często?...

– Nie lubisz sałatki? – spytał nagle.

– Co?... Tak, lubię. – Szybko zjadła trochę. – A teraz, opowiedz mi coś o swojej pracy, no wiesz, o komputerach i tych analizach.

Hunter zaśmiał się. Jego twarz promieniała.

– Komputery są fantastycznym wynalazkiem, choć niektórzy tego nie dostrzegają. Moja praca polega na tym, że zbieram informacje, wpisuję je do komputera i analizuję.

– Jakie informacje?

– Przeróżne. Mógłbym na przykład obliczyć koszty

utrzymania takiego psa jak Cookie. Przypuszczam jednak, że skoro jest on twoim ulubionym gościem, nie dbasz o to.

– Uwielbiam go! Jego właściciele często podróżują, spędza więc u mnie wiele czasu i bardzo się do niego przywiązałam. Potrafi być taki miłutki... No, oczywiście nie wtedy, kiedy otwiera sam drzwi i ucieka!

– Zdolny pies.

– Tak się bałam, że mnie zaskarżysz! Nie zrobisz tego, prawda?

– Nie – odpowiedział i uśmiechnął się znowu.

Ich oczy spotkały się. Zanim zorientował się, trzymał ją za rękę. Czuł jej przyspieszone tętno. Również jego serce waliło jak ogłupiałe, a to już mniej się mu podobało.

Gdy kelner podał talerze, czar prysnął i Hunter rozluźnił uścisk.

– Czy masz ochotę dokończyć sałatkę?

– Słucham? Hmmm... nie, dziękuję – odpowiedziała.

Nie był w stanie się skoncentrować. Różne myśli chodziły mu po głowie. Brenna wytrącała go z równowagi, doprowadzała do szaleństwa. Kiedy patrzył w jej czekoladowe oczy, czuł wzbierające w nim pragnienie, inne jednak od tego, jakie odczuwał w stosunku do innych kobiet. Była to nie tylko chęć posiadania. Czuł jakiś dziwny sentyment do tej dziewczyny siedzącej naprzeciwko.

Nie, nigdy przedtem nie spotkał takiej kobiety! Była najbardziej bezpośrednią i najbardziej uczciwą istotą, jaką znał. Nie kryła swoich myśli, jeśli chciała coś wiedzieć,

pytała. Nie miała żalu do ojca, który dbał tylko o siebie, i usprawiedliwiała go, podczas gdy on nie robił dla niej nic. Był zimnym, egoistycznym draniem, a według niej słuchał jedynie wewnętrznego głosu. To było dla Huntera niepojęte.

Tak mało żądała od życia! Pragnęła tylko stabilności, bezpieczeństwa. Chciała mieć męża i dziecko. Wyobraził ją sobie w ramionach innego mężczyzny.

– O, nie! – krzyknął.

– Co się stało?.

– Nic, nic. Nie zdawałem sobie sprawy, że mówię na głos.

– Byłeś zapewne daleko stąd? Czy nigdy nie przestaniesz myśleć? Wszystko w twoim życiu jest takie zorganizowane i uporządkowane. Nawet długość twoich włosów!

– Czy musimy do tego wracać?

– Ale sam przyznaj, że obcinasz je tak krótko, aby za często nie chodzić do fryzjera!

– Tak. Nie mam na to czasu... Coś jeszcze?

– Nieważne... Już się obrażasz.

– Wcale nie! Co jeszcze?

– No więc, twoje ubranie! Jest naprawdę bardzo ładne i pewnie drogie, ale przypuszczam, że masz same ciemne spodnie i białe koszule. W ten sposób nie tracisz czasu na dopasowywanie kolorów, prawda?

– Robisz ze mnie dziwaka.

– Nie bądź niemądry. Podziwiam ludzi, którzy

kontrolują swoje życie. Ja jakoś nie potrafię. Dzisiaj na przykład. Szukałam tego szala i wiesz, gdzie był?

W bieliźniarce z ręcznikami!

– Dlaczego?

– Bo jest różowy i położyłam go z ręcznikami w tym kolorze. Nigdy się nie poprawię! Wiesz, zastanawiam się, dlaczego nie masz brody? Pomyśl tylko, ile czasu byś zyskał, gdybyś nie golił się codziennie rano!

– No, nie! Bez przesady! Lubię porządek, ale... Zmieńmy temat, dobrze?

– Przepraszam... No, więc jak ty to robisz, że jesienią jesteś jeszcze tak pięknie opalony?

– Biegam codziennie trzy i pół mili. Myślę, że to wystarcza.

– Czy nigdy nie jesteś nierozważny i nie biegasz czterech mil?

– Raczej nie. Obliczyłem, że byłoby to bez sensu.

– Boże! – westchnęła. – Czy ty w ogóle robisz cokolwiek bez obliczania i analizowania? Och, przepraszam! To nie mój interes!

– Zarumieniłaś się – zauważył. – Czy miałaś na myśli seks?

– Ależ nie! – zaprotestowała, wbijając wzrok w rybę.

– Nie miałam najmniejszego zamiaru pytać o twoje intymne sprawy!

– To może wolisz mówić o twoich?

– Panie Emerson!

– Panno MacPhee! – Uśmiechnął się miękko. –

Sprawdzę na komputerze, czy istnieją jeszcze kobiety, które się rumienia. To będzie fascynująca praca!

– Sprawdź jeszcze, do jakiego stopnia zmienia się wygląd przystojnego mężczyzny, kiedy ma złamany nos – odparła słodko.

Hunter był zachwycony. Nie przestawał się śmiać i wtedy mogła przyglądać mu się do woli. Miło spędziła z nim wieczór i chętnie zgodziła się, gdy zaproponował kawę.

On także dobrze się bawił. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio miał tak doskonały humor. Zwykle podczas randek nudziła go kobieca paplanina. Przybierał wtedy miły wyraz twarzy i koncentrował się na swojej pracy Ale nie dzisiaj, kiedy siedział naprzeciwko Brenny MacPhee. Ona nie prowadziła tych głupich gier. Miała swój styl i była zawsze sobą; otwartą, uczciwą dziewczyną. Co więcej, dziewczyną, której pożądał jak nigdy dotąd innej kobiety. Doprowadzała go do szaleństwa. Ciepła kawa przypominała ich słodki pocałunek. Bez wątpienia Brenna rzuciła na niego nieziemski urok i musiał temu zapobiec!

– Robi się późno – powiedział nagle. – Jesteś gotowa?

– Tak naturalnie – przytaknęła, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Wieczór był bardzo ciepły, a niebo wyglądało jak wielki parasol, usiany błyszczącymi gwiazdami.

– Jak pięknie – powiedziała i zachwycona spojrzała w górę. – Chciałabym mieć jedną!

– I co byś z nią zrobiła? – zapytał, uśmiechając się

mimo woli.

– Pomyślałabym życzenie.

– Jakie?

– Nie mogę powiedzieć. Jeśli to zrobię, nie spełni się.

– Nie wiedziałem o tym. Masz ochotę na mały spacer?

– zaproponował i po chwili zdziwił się, że w ogóle coś takiego przyszło mu do głowy.

– Oczywiście – odpowiedziała uśmiechając się.

Sam nie wiedział, co robi. To nie miało najmniejszego sensu!

Gdy znaleźli się w parku, Brenna zdjęła buty i zanurzyła stopy w trawie jak w miękkim dywanie. Jasny księżyc i błyszczące gwiazdy oświetlały zalesiony teren. Gdzieś w oddali pohukiwała sowa.

– Ubrudzisz sobie ubranie – ostrzegł.

– Nie szkodzi. Chodź, usiądź tutaj. – Wskazała miejsce obok siebie.

– Na ziemi? – zdziwił się.

– Możesz usiąść na moim szalu.

– Nie, zniszczyłbym go tylko.

Zniżył się i usiadł niezgrabnie obok niej. Nie wiedział, co zrobić z długimi nogami.

– Nie za wygodnie, prawda? – spytała, marszcząc brwi.

– Dawno tak nie siedziałem!

– Nigdy nie jeździsz na pikniki?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie mam na to czasu. Muszę doglądać firmy. Moja

praca wymaga systematyczności.

– Rozumiem – westchnęła. – Myślę jednak, że to wielka szkoda, że nie masz czasu na pikniki, lody i odpoczynek na trawie! Czy nigdy się nie męczysz, Hunter?

– Nie. Tak, cholera, tak! – odparł i mocno ją pocałował.

Brenna otworzyła szeroko oczy, zdziwiona tak nagłym wybuchem namiętności. Objął ją i delikatnie położył na trawie, a ona splotła ręce wokół jego szyi i mocniej przytuliła. Jęknęła z rozkoszy, ciesząc się pieśzczotą jego ust.

Huntera ogarnęła gorąca fala pożądania. Całował jej twarz, szyję, ramiona, szepcząc w ciemnościach jej imię. Dziewczyna oddawała mu pocałunki – ją także ogarnął upojny zawrót głowy. Zanurzyła dłonie w jego włosach, pragnąc bliskości i ciepła.

– Och, Brenna! – wysapał i oderwał się od niej. Usiadł, krzyżując ręce na kolanach. Oparł czoło na mocno zaciśniętych pięściach.

Usiadła z wysiłkiem, nakładając szal drżącymi rękoma.

– Przepraszam – powiedział, wolno podnosząc głowę. – Zaraz odwiozę cię do domu.

– Dlaczego ci przykro, Hunter?

– Zwariowałaś? – warknął, odwracając głowę, aby na nią spojrzeć. – Jeszcze chwila, a wziąłbym cię tutaj, na tej cholerniej trawie! Nigdy, nigdy jeszcze nikogo nie pragnąłem tak jak ciebie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa!

Postanowiłem odwiedzić cię do domu, jak tylko zjemy, ale, do diabła, nie zrobiłem tego! W zamian za to zachowałem się jak nieopierzony wyrostek! Cholera, musisz być prawdziwą Cyganką! Te czary, leki... Widzisz, już wariuję!

Parsknęła śmiechem. Szybko jednak zakryła usta dłonią.

– Co w tym takiego śmiesznego?

– Och, Hunter. – Położyła mu rękę na plecach. – Na kogo jesteś zły? Na siebie, czy na mnie? Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa! To cudowne uczucie, kiedy mnie całujesz. Może ci być przykro, ale mnie nie jest.

– Jesteś niemożliwa – powiedział ochryple. – Powinnaś być wściekła jak diabli, a ty siedzisz sobie zadowolona. Nie mogę tego zrozumieć!

– O co ci chodzi?

– Mam w głowie wielkie siano! Obiecuję sobie jedną rzecz, a robię coś odwrotnego. Żyjesz w zupełnie innym świecie. Twój świat to pikniki, sekretne marzenia. W moim nie ma miejsca na to wszystko, nie ma miejsca na zobowiązania, przyjaźnie. Nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać, w ogóle nie robię żadnych obietnic. Brałbym od ciebie, w zamian nie dając ci nic.

– Rozumiem – wyszeptała.

– Odwiozę cię – powiedział. Podniósł się i podał jej rękę, pomagając wstać. Gdy pocałował jej dłoń, w jej oczach błysnęły łzy. Poczowała, że utraciła coś cennego i nigdy już tego nie odzyska. Hunter obudził w niej

nieznane uczucia, pokazał nowy świat, którego czar i tajemnice pragnęła odkryć.

Wracali w milczeniu. Trzymał ją za rękę i czuła się jak dziecko, które wkroczyło do zakazanego świata i teraz musiało wracać.

Gdy wsiadali do samochodu, z trudem powstrzymywała łzy. Spojrzała na niego spod oka i zauważyła, że trzyma kierownicę z taką siłą, że aż zbieleły mu kostki. Było tak cicho, że słyszała bicie własnego serca.

– Odprowadzę cię – powiedział, gdy zatrzymali się przed jej domem.

– Nie, dam sobie radę.

– Odprowadzę cię – powtórzył przez zaciśnięte zęby.

Gdy weszli do środka, zapaliła światło i odwróciła się. Ich spojrzenia spotkały się i Hunter zobaczył łzy w jej oczach.

– Do diabła! – powiedział i przyciągnął ją do siebie.

Brenna objęła go i położyła głowę na jego piersi. Słyszała przyspieszone bicie serca. Ścisnął ją tak mocno, jakby nie chciał pozwolić jej odejść. Czas mijał, a oni wciąż stali tak, ciesząc się swoją obecnością.

– Coś dziwnego dzieje się ze mną, kiedy jestem z tobą – powiedział w końcu bardzo cicho, nie zwalniając uścisku. – Ale to nie ma sensu. Wiem, że jesteś urocza, jedyna w swoim rodzaju, ale ja nie jestem na ciebie przygotowany.

Mam przeczucie, że mógłbym cię jedynie zranić, a to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął.

– Och, Hunter – westchnęła.

– Czy nie widzisz, że nie mogę dać ci tego, czego naprawdę potrzebujesz?

– Skąd mogę wiedzieć, czego potrzebuję?

– Wiem. Praca to moje życie. Inne rzeczy są na drugim planie, a ty zasługujesz na coś więcej.

– Ty także – odparła, ściskając klapy jego marynarki.

– Wcale nie. Wszystko idzie po mojej myśli. Pracuję dla dobrej firmy, bo chcę, żeby była najlepsza.

– To logiczne – odparła niewesoło. – Myślę jednak, że to nie w porządku, że za inną decydujesz.

– Czyżby?

– Tak.

– Słuchaj, jeśli to przemyślisz, zobaczysz, że mam rację. Chciałbym wiedzieć, do jakich wniosków doszłaś i czy rozumiałaś to, o czym mówiłem.

Zadzwoń do ciebie jutro.

– Dobrze – westchnęła.

– Dobranoc, Brenna – powiedział i pocałował ją w czoło.

Spostrzegł nagle, że świnka morska usiadła mu na nodze. Brenna schyliła się, podniosła zwierzątko i przytuliła do policzka. Hunter wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Darn – powiedziała do zwierzątka. – To nie było uprzejme, ale Hunter i tak zadzwoni do mnie jutro!

Dała śwince całusa i z jasnym uśmiechem na twarzy

skierowała się ku schodom.

Nazajutrz, kiedy Hunter zatelefonował, Cindy oznajmiła mu, że Brenna poszła z przyjaciółmi na wieczorek poetycki. Zastał ją dopiero następnego dnia. Podekscytowana opowiedziała mu o wielkim talencie nowo odkrytego poety. Przez kilka wieczorów, podczas długich rozmów telefonicznych, rozmawiali o artystach, pisarzach, o ulubionych sztukach, a także o polityce. Śmiali się, sprzeczali, ale zawsze kończyli dysputy w dobrym humorze.

Piątego wieczoru Hunter był dość markotny i zaproponował tylko wyjście do teatru. Brenna zgodziła się, ale wyczuła coś niedobrego w jego cichym głosie. Przypuszczała, iż Hunter znowu powie, że w jego życiu nie ma dla niej miejsca. Ich długie rozmowy dały jej znakomitą sposobność, aby poznać go lepiej, jego zamiłowania, sympatie i antypatie. Zdawało jej się, że zna go od dawna i nie chciała, aby teraz ją opuścił.

Jej serce zamarło, kiedy nazajutrz po nią przyjechał. Co prawda był bardzo uprzejmy, kiedy rozmawiał z Cindy, ale stał się napięty, gdy opuścili dom. Nie była w stanie skupić się na sztuce, lękając się, co jej powie. Nie chciała nawet deseru i w milczeniu wrócili do domu.

Gdy byli już w środku, Hunter zaczął przyglądać się paproci bostońskiej, jak gdyby była to najbardziej fascynująca rzecz, jaką kiedykolwiek widział w swoim życiu. Brenna czekała, trzymając ręce, aby ukryć ich drżenie.

– Brenna, musimy porozmawiać – powiedział w końcu, patrząc na nią.

– Tak. Myślę, że tak.

– Ja... – zaczął.

– Brenna! Brenna! – zawołała Cindy, zbiegając na dół.

– Nie chciałabym wam przeszkadzać, ale, Boże, Brenna! Myślę, że Darth Vader rodzi!

– Kto? – zapytał Hunter.

– Przecież jeszcze nie pora – powiedziała Brenna, biegnąc w stronę schodów.

– No, to powiedz jej to – odparła Cindy.

– Darth Vader? – powtórzył Hunter.

– Darth Vader Donaldson – powiedziała Brenna. – To kotka pani Donaldson. Ta kobieta zapewniała, że wróci przed porodem! – Wzruszyła ramionami i pobiegła szybko na górę.

Hunter chciał iść do domu, po prostu otworzyć drzwi i wyjść. Zawrócił jednak i wbiegł szybko po schodach.

Dogonił dziewczynę, kiedy właśnie wchodziła do sypialni. Cindy przekakiwała z nogi na nogę, załamując ręce.

– Widzisz, Brenna? – mówiła. – Darth Vader jęczy i... Och! Dlaczego koty nie biorą tabletek przeciwbólowych?

– Co to wszystko tu robi? – spytała Brenna.

– To są czyste prześcieradła i ręczniki, i cztery garnki gorącej wody. To znaczy, była gorąca. Teraz już pewnie ostygła. Och, Brenna, nie wiedziałam, co robić! Chyba gotuje się wodę, kiedy rodzą się dzieci, prawda?

– Robią to tylko na filmach – odpowiedział Hunter.

– Spisałaś się świetnie, Cindy – pocieszyła ją Brenna. –
Idź już do domu.

Ja się tym zajmę.

– Może podgrzeję wodę? – spytała.

– Ja zostanę i pomogę – zaproponował Hunter. – Miałaś
już dosyć jak na jeden wieczór, Cindy.

– Tak, Cindy, jedź do domu. Byłaś naprawdę cudowna!

– Jestem wykończona! – powiedziała Cindy. – Cookie
ma kwaśną minę, bo nie chciałam wypuścić go z salonu.
Myślisz, że mi wybaczy? Zadzwoń jutro i powiesz mi,
jak skończył się ten koszmar.

– Dobrze, Cindy. Dobranoc.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponował
Hunter.

– Naprawdę? – Ucieszyła się. – Słuchaj, jeśli kiedyś
będziesz miał sobowtóra, niech zgłosi się do mnie.
Przepraszam, jeśli wam w czymś przeszkodziłam. Ja...
Nie zwracajcie na mnie uwagi! Zaczynam histeryzować!

Kiedy Hunter wyszedł, aby odprowadzić Cindy, Brenna
uprzątnęła garnki i prześcieradła. Darth Vader wciąż
jęczała, a dwa pozostałe koty wyglądały na zupełnie
znudzone.

– Cindy jest już w drodze – powiedział Hunter,
wracając do pokoju.

– Dziękuję ci bardzo. Na ciebie też już czas. Myślę
więc, że odłożymy naszą rozmowę.

– Zostanę jeszcze chwilę. Co zrobiłaś z gorącą wodą?

– Nie była potrzebna. Lepiej zostawmy Darth Vader samą. Pewnie chce wybrać sobie miejsce i nie zrobi tego, jeśli będziemy się tu kręcić.

Opuścili więc pokój.

Cookie z radością przywitał ich w salonie. Na widok Huntera położył się na grzbiecie, domagając się pieśczołot.

– Przebioreę się – powiedziała Brenna. – Wiesz, jeśli przyjdą ciężkie czasy, możesz zawsze zostać treserem.

– Cookie mnie rozumie – odpowiedział mężczyzna zadowolony z siebie.

Kiedy wyszła, Hunter zdjął krawat. Włożył go do kieszeni i zrzucił marynarkę. Podwijając rękawy, zastanawiał się, co on jeszcze tu robi. Nie znał się przecież na kotach! Powinien już iść, powinien w ogóle wynieść się z jej życia! Czy rozumiała, co usiłował jej powiedzieć? Czy zdawała sobie sprawę, że nie pasują do siebie, że nie może poświęcić jej swego czasu? Zaslugiwała na coś więcej, na to, aby być najważniejsza. A w jego życiu najważniejsza była firma. Dzwonił do niej codziennie z zamiarem zerwania znajomości, ale oczarowała go swą osobowością, upodobaniami. Cieszył się każdą chwilą, ale dosyć tego. Postanowił, że dzisiaj z tym skończy. Poznał ją już, a to przecież było jego zamiarem. Była niespotykaną kobietą. Kiedy byli razem nie mógł się opanować. Za każdym razem, gdy ją całował, była taka otwarta i oddana. Czuł, że wybuchnie, ale rozsądek nakazywał mu co innego. Jak mogła mu zaufać? Przecież nie mógł niczego jej ofiarować. Postanowił, że

wyjdzie z tego domu i nigdy więcej jej nie zobaczy.

– Szlachetność to piekło, Cookie – powiedział. – Dlaczego wciąż tak leżysz?

– No, jak tam oddział położniczy? – zapytała Brenna, wychodząc z łazienki. Spojrzała na Cookiego, ale ten nie poruszył się nawet. – Hunter, doceniam twoje dobre chęci, ale nie musisz zostawać.

– Wszystko w porządku. Tylko nie oczekuj ode mnie za wiele. Nie znam się na kotach.

– Darth Vader nie potrzebuje nas. Nigdy nie widziałam, jak rodzą się małe kotki, ale za to czytałam o tym wiele. Czyż nie jest to ekscytujące?

Uchyliła drzwi. Kotka wymknęła się, przebiegła przez pokój i zniknęła w sypialni.

– No nie! Wybrała mój pokój, a tego nie było w umowie!

Cookie próbował wstać, ale potknął się i wylądował nosem na podłodze.

– Cookie! – wykrzyknęła Brenna.

– Zajmij się matką, a ja obejrzę nos Cookiego. Chodź, przyjacielu, zobaczymy, co sobie zrobiłeś.

– Cookie, jesteś niemożliwy – powiedziała Brenna, wychodząc do sypialni.

Kiedy wróciła, uśmiechnęła się na widok, jaki ujrzała. Hunter bezskutecznie próbował położyć kawałek lodu na psim nosie. Cookiemu w głowie były psoty i mężczyzna miał nietęgą minę.

– Kto wygrywa? – spytała Brenna.

– Poddaję się – odparł Hunter, wciskając zwierzakowi łód do pyska. – Tylko nie miej pretensji, jeśli spuchnie mu nos. Jak się ma Darth?

– Leży właśnie na moim łóżku i jest wolna. Masz ochotę na kawę, lemoniadę? A może napijesz się brandy?

– Proszę lemoniadę. Doktorzy nie piją podczas służby – odpowiedział z uśmiechem.

– Rozumiem. – Odwzajemniła uśmiech. – Zejdę na dół do kuchni i przyniosę trochę ciastek.

– Nie, wystarczy lemoniada, dziękuję.

Wyszła i wróciła po chwili z napojami. Podała mu szklankę i usiadła obok niego na sofie. Cookie zwinął się w kłębek u stóp Huntera i zasnął. W pokoju zaległa cisza.

– Nie miałam okazji ci tego powiedzieć, Hunter, ale bardzo miło spędziłam ten wieczór – powiedziała w końcu.

– Ja także – odparł. – Brenna, czy rozumiałaś, dlaczego będzie lepiej, jeśli nie będziemy się widywać?

– Nie.

– Nie? – Odwrócił głowę, aby na nią spojrzeć. – Tłumaczyłem ci to bardzo dokładnie. Nie słuchałaś?

– Tak, ale było to tylko twoje zdanie. Masz prawo wyboru i jeśli nie chcesz mnie widywać, proszę, ale ja nie muszę się z tym godzić. Mówiłeś, że nie składasz obietnic, a ja nie przypominam sobie, abym o coś prosiła.

– O co ci chodzi?

– Staram się pokazać ci, że jestem osobą odpowiedzialną i nie potrzebuję opieki. Potrafię sama

zająć się sobą. Zdecydowałeś, czego potrzebuję w życiu, zakładając, że nie możesz mi tego zapewnić. Później oświadczyłeś, że znikniesz dla mojego dobra. Czuję się dotknięta, bo mam w końcu prawo być zakochana, skoro tego pragnę! Nie jesteś ani moim ojcem, ani właścicielem.

– Nie, ale jestem o krok od tego, aby zostać twoim kochankiem, a to, panno MacPhee, byłaby wielka pomyłka.

– Dziękuję – powiedziała, stawiając szklanę. – Nasz pocałunek był także pomyłką? – zapytała wstając.

– Tak. Nie. Cholera, wszystko przekręcasz!

– Po prostu wyciągam wnioski, panie Emerson – powiedziała. – Dobra, nieważne. Idę zajrzeć do Darth Vader.

Hunter dokończył drinka i odstawił pustą szklanę. Starał się, ale co to dało?... Przyznał, że Brenna wyglądała cudownie, kiedy się złościła. Jej ciemne oczy lśniły, policzki płonęły. Była piękna... Znalazł się w trudnej sytuacji. Co ma teraz zrobić, do cholery?! Nigdy jeszcze nie był tak zakłopotany!

– Hunter! – zawołała Brenna. Zerwał się natychmiast.

– Co się stało? – zapytał, wpadając do sypialni.

– Mały kotek.

Ze zdziwieniem wpatrywał się w małe, chude stworzonko, którym czule zajmowała się Darth Vader.

– O, Boże!

– Jeszcze jedno!

– Ale nie na moich oczach – powiedział, szybko

wychodząc.

– To cud narodzin! – zawołała za nim.

– To straszne! – „Jak ona może się temu przyglądać?”

– Już jest drugi!

– Och! – jęknął Hunter. Cookie otworzył jedno oko, spojrzał na niego i znów zasnął. – Leż, piesku, leż. My, mężczyźni, w takich chwilach trzymamy się razem.

– Trzecie! – oznajmiła Brenna.

– O, niebiosy! – zawołał, przewracając oczami.

W ciągu następnych piętnastu minut nic się nie działo. Hunter postanowił, że nie zajrzy do drugiego pokoju, bo był pewien, że Darth Vader tylko czeka na niego, aby wydać na świat następnego kociaka.

W końcu Brenna oznajmiła, że to już koniec.

– Te kociaki są takie milutkie! – powiedziała.

– Mokra mysz wcale nie są milutkie! – odparł.

– Och, teraz wszystkie są suche. Chcesz zobaczyć?

– Nie, nie!

– Czy nie chciałbyś patrzeć, jak twoje dzieci przychodzą na świat?

– Ja... hm... nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– Myślę, że jednak byś chciał. No, poród dziecka różni się trochę od...

– Domyślam się. Może zmienimy temat?

– Jasne.

– Musimy porozmawiać o nas.

– Nie sądzę – odparła, siadając na sofie.

– Dlaczego? – zapytał, zajmując miejsce obok niej.

– Ponieważ ty nie umiesz dyskutować, ty dyktujesz. Mogłabym ci powiedzieć, że czuję się wspaniale, kiedy mnie całujesz, że myślę o tobie, gdy cię ze mną nie ma, że moje serce wali jak ogłupiałe, kiedy wchodzisz do pokoju.

Twój uśmiech rozbraja mnie, uwielbiam kolor twoich włosów. Och, mogłabym ci powiedzieć jeszcze wiele rzeczy, ale to niczego nie zmieni. Nie zmieni to tego, że masz zamiar stąd wyjść i już nigdy nie wrócić.

– Myślisz o mnie, kiedy nie jestem z tobą? – spytał uśmiechając się. – Coś miłego?

– Odpychasz szczęście, Emerson. Słyszałam już wiele razy, jak bardzo różnimy się od siebie. Proszę, idź już. Moje łóżko jest teraz zajęte. Siedzisz na sofie, a chciałabym się położyć.

– Nie możesz spać przecież na czymś tak niewygodnym!

– Jak śmiesz krytykować moją sofę?! Idź już. Dobranoc.

– Nie.

– Słucham?!

– Nie wyjdę, dopóki szczerze nie porozmawiamy. Nie rozwiązaliśmy jeszcze tego problemu, a ja nie lubię zostawiać tak spraw.

– Nic mnie to nie obchodzi, Emerson. Włóż sobie dane do komputera i daj mi spokój. Już przecież podjąłeś decyzję. Ja nie miałam prawa głosu.

– Może źle ci to przedstawiłem, ale wszystko brzmi

bardzo logicznie.

– Weź sobie swoją logikę i wynoś się!

– Brenna, proszę, porozmawiajmy jak dorośli, rozsądnie.

– Nie jestem rozsądna – odpowiedziała przez łyzy. – Jestem zmęczona i proszę, żebyś wyszedł.

Hunter spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

Nie mógł znieść tego, że płacze. Podniósł swoją marynarkę.

– Dobrze – powiedział cicho. – Wszystko popsułem, ale nie wiem nawet, co takiego zrobiłem. Przepraszam, Brenna. Dobranoc.

– Dobranoc, Hunter – pożegnała go miękko. – Dziękuję, że zostałeś, kiedy Darth Vader rodziła.

– Nie byłem zbyt wielką pomocą.

Ich oczy spotkały się. Wpatrywali się w siebie, jakby połączeni jakąś niewidzialną nicią. Gdy znowu zobaczył łyzy w jej oczach, wziął głęboki oddech, odwrócił się i wyszedł.

Brenna poczuła się nagle bardzo samotna.

Hunter siedział w pokoju ze szklanką w jednej i butelką w drugiej ręce. Odkąd wrócił do domu dwie godziny temu, pił nieustannie, mając nadzieję, że alkohol pozwoli mu o wszystkim zapomnieć.

Wciąż jednak obraz Brenny MacPhee majaczył mu przed oczyma. Widział jej uśmiech, słyszał jej głos, pamiętał smak słodkich ust, jędrność małych piersi, delikatność skóry... Była niezwykłą kobietą.

Co on, u licha, zrobił? Brenna była dorosła, w pełni świadoma swoich decyzji. Z pewnością pragnęła go, a on siedział tam i mówił jej, że do siebie nie pasują. „Do diabła!” – zaklął w duchu. Miał nadzieję, że to wszystko przez ten ból głowy, że dwie aspiryny i sen zrobią swoje i jutro obudzi się wypoczęty. Tęsknił jednak za Brenna. Nie mógł zapomnieć widoku jej łez. Nie miał pojęcia, w jaki sposób tak go omotała...

Ponownie napełnił szklanekę. Chciał się upić, aby zapaść w sen i nie czuć, nie widzieć...

Podkrążone oczy świadczyły o tym, że niewiele spała. Przewracała się z boku na bok i próbowała zapomnieć o poprzednim wieczorze, ale wszystko przypominało jej jego głos, zapach, smak... Miała wrażenie, że dotyka jego włosów, że ich ręce znów splatają się w serdecznym uścisku... Nie mogła zapomnieć ciepła ust, dotyku dłoni, ciężaru jego ciała. Wstrząsnął nią dreszcz pożądania... Należał do innego świata, ale była pewna, że na niego czekała całe życie. Był taki czuły, kochany... W jego ramionach czuła się jak prawdziwa kobieta.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego ją zostawił, dlaczego wszystko musi trwać tak krótko. Mówił tak, jakby chciał obronić ją przed sobą. To ją złościło. Jak śmiał traktować ją jak dziecko?! Była przecież dorosłą kobietą. Niech diabli wezmą Emersona i to jego logiczne rozumowanie! Doprowadzał ją do szaleństwa, czego chyba nie wiedział. Odszedł jednak i to ona go do tego zmusiła, choć sam też by pewnie to zrobił.

– Och, Cookie – westchnęła. – Żadnych zobowiązań, obietnic... Przecież nie prosiłam o nic! Po prostu chciałam być z nim, widzieć jego uśmiech, całować go... Jest okropny! Ma takie silne ciało, słodkie usta, wspaniałe ręce i nie chce się podzielić!

Hunter brał właśnie prysznic i myślał, że umiera. Niemiłosiernie bolała go głowa, źle spał, miał obolałe ciało, a wszystkiemu winna była Brenna. „Do diabła z jej wielkimi, brązowymi oczami, promiennym uśmiechem i wspaniałym ciałem!” – Obiecał sobie, że przestanie o niej myśleć, że nie będzie wszystkiego zaczynał od początku, ale...

– Niech to diabli! – zawołał, wychodząc spod prysznicza.

Wytarł się i gdy się ubierał, doszedł do wniosku, że popełnił wielki błąd – utracił najcudowniejszą kobietę tylko dlatego, że... O, nie! Przeanalizował przecież sytuację i postąpił uczciwie. W jego życiu nie było miejsca dla Brenny. Dlaczego więc jednak nie mógł jej zapomnieć?...

Miał nadzieję, że to tylko przez ból głowy. Kiedy boli głowa, nie można przecież myśleć. Zdecydował, że wypije kawę i pójdzie do pracy. Może chociaż tam trochę się odpręży...

Kwadrans później opuścił mieszkanie, ubrany w ciemny garnitur, i skierował się do windy. Chwilę później zawrócił. Był boso.

Poza Hunterem w jego firmie pracowali Charley Alan,

zdolny chłopak po dwudziestce oraz trzydziestoletnia Maggie Downes, świetna sekretarka. Tego dnia Maggie powitała go, marszcząc brwi.

– Przyszedł pan i władca – powiedziała. – Coś późno. Niepokoiliam się... a tak w ogóle, to nie wyglądasz najlepiej.

– Dzięki. Prawisz świetne kazania.

– Jesteś chory, czy coś cię gryzie?

– Nie jestem chory.

– Ach, tak – westchnęła, kładąc rękę na sercu. – Hunter Emerson został w końcu złapany w sidła. To nie było rozsądne, mój drogi. Chcesz aspirynę?

– Daruj sobie, dobrze? Nie jestem w nastroju do twoich żartów.

– Dobrze. Powiedz mi tylko, co się z tobą dzieje?

– Och, Maggie, zostałem wyprowadzony z równowagi!

– Przez kogo? Lub przez co?

– Przez pewną Szkotkę, Cookiego i Darth Vader.

– Słucham?

– Nieważne – powiedział, kierując się do swojego pokoju.

Pół godziny później, kiedy Maggie przyniosła mu kawę, Hunter spał na krześle.

– Hunter, Hunter! – powiedziała, szarpiąc go za ramię.

– Nie śpię! – jęknął budząc się. – Cholera!

– Słuchaj, nie chciałam ci przeszkadzać, ale pora już zabrać się do roboty.

Dzwonił Charley i mówił, że nieźle mu idzie... Czy ty

w ogóle mnie słuchasz?

– Hmm – odpowiedział, opadając na krzesło.

– Chcesz pogadać? Co cię męczy?

– Maggie, jestem wykończony. Spotkałem dziewczynę. Nie! Ona jest kobietą, piękną, wyjątkową, kochaną kobietą. W każdym razie, nie mogłem jej rozgryźć. Tak bardzo różni się od wszystkich kobiet, które znam. Kiedy ją bliżej poznałem, wiedziałem, że coś jest nie tak, że muszę zniknąć z jej życia. Wciąż jednak nie mogę o niej zapomnieć i to właśnie nie daje mi spokoju. Chcę ją zobaczyć, ale nie mam odwagi. Jeśli jej jednak nie zobaczę, to oszaleję! Och, boli mnie głowa... Ale czy to ważne, że moje ciało jest obolałe, jeśli mam w głowie siano?

– Boże! – westchnęła Maggie. – Odkąd dla ciebie pracuję, a minęły już trzy lata, nie widziałam cię jeszcze tak załamanego! A wszystko przez kobietę.

Nieprawdopodobne!

– Nie powinienem był ci tego mówić – odburknął.

– Dlaczego? Teraz, kiedy już doszłam do siebie po tym co usłyszałam, chcę ci pomóc. Co ci się nie podoba w tej kobiecie?

– Wszystko mi się podoba.

– Aha, jest więc idealna. Jak się nazywa?

– Brenna MacPhee.

– Więc w czym problem?

– Nic nie rozumiesz. Ona jest uczciwa, otwarta, ma klasę. Nie sypia na prawo i na lewo. Zasługuje na coś

lepszego niż to, co ja mogę jej ofiarować.

Przemyślałem to dokładnie i wiem, że nie pasujemy do siebie, to znaczy ja nie pasuję do niej. To jasne. Ona potrzebuje kogoś, dla kogo byłaby najważniejsza, kogoś, kto pomagałby jej, kiedy rodzą się koty.

– Kiedy co?

– Nieważne. Prawda jest taka, że nie mam dla niej czasu. Do diabła, ona nawet jeździ na pikniki i je lody!

– O, Boże!

– Maggie!

– Przepraszam. Słuchaj, myślę, że pracowałeś dość ciężko na to, aby firma tak świetnie prosperowała. Czas, żebyś odpoczął i trochę się zrelaksował.

Charley jest żonaty, ja mam męża. Dlaczego ty nie możesz mieć kogoś takiego jak Brenna?

– Nie! – Walnął pięścią w stół. – To jest moje przedsiębiorstwo i chcę, żeby moje imię znaczyło coś w tym mieście!

– Świetnie! W takim razie nie musisz jej już widzieć. Kto wie, może zleci ci jakąś pracę, kiedy będzie wychodzić za mąż? Oczywiście wyjdzie za kogoś innego niż Hunter Emerson, człowiek znany w całym mieście.

– Ja...

– Przemyśl to – poradziła, kierując się ku drzwiom. – W długie zimowe wieczory nie wystarczą ci same komputery. Czy ty w ogóle wiesz, czego chcesz, Hunter? – dodała i wyszła.

– Słuchać swojego głosu – powiedział cicho. – No i co

ja teraz zrobię?

Pracował jak opętany. Skoncentrował się głównie na projekcie dla hotelu. W południe Maggie przyniosła mu kanapkę. O piątej wyszła. Dwie godziny później zaprzestał wewnętrznej walki i zadzwonił do Brenny.

– Słucham?

– Cześć, Brenna. Mówi...

– Hunter?

– Hmm. Ja... Jak tam kociaki?

– Świetnie. Przeniosłam je do legowiska matki, więc mam już swoje łóżko wolne.

– To dobrze. A nos Cookiego?

– W porządku.

– Słuchaj, Brenna. Wciąż myślę, że nie powinniśmy się widywać, ale nie mogę o tobie zapomnieć. Nic się nie zmieniło. Nadal firma jest dla mnie najważniejsza i jeśli mielibyśmy dzisiaj randkę, odwołałbym ją. Na twoim miejscu kazałbym mi się odczepić. Decyzję zostawiam tobie. No więc, czy umówisz się ze mną w sobotę wieczorem?

– Tak.

– To była cholernie szybka odpowiedź. Nie chciałybyś tego przemyśleć?

– Nie.

– No, tak... Dobrze. W sobotę są urodziny mojego ojca. Wstąpimy tam na chwilę, a później pójdziemy gdzieś. To przyjdę o ósmej.

– Będę gotowa. Zadzwonisz jeszcze przedtem? Tak

lubię z tobą rozmawiać.

– Nie, nie będę miał czasu.

– Nawet na rozmowę telefoniczną? Spędziłeś tak wiele czasu w biurze.

Powinieneś zrobić krótką przerwę.

– Muszę skończyć pewien projekt. Mówiłem ci o tym.

– Wiem, ale musisz się trochę przewietrzyć. Czy ja już się nie liczę? – Westchnęła. – Nieważne. Rozumiem. Do zobaczenia w sobotę. Bardzo się cieszę, że zadzwoniłeś.

– Ja również. Dobranoc.

– Dobranoc – odpowiedziała, wolno odkładając słuchawkę.

Wciąż o nim myślała. Tęskniła i pragnęła go zobaczyć, znów być w jego silnych ramionach. Bez niego dom wydawał jej się pusty. Nawet Cookie zdawał się tęsknić za swym nowym przyjacielem.

Rozpamiętywała wydarzenia ubiegłego wieczoru. Pamiętała, że sama kazała mu odejść. Pragnęła jednak, aby wrócił. To uczucie przerażało ją i cieszyło zarazem.

Gdy krzątała się po domu i podlewała kwiaty, nie mogła uwolnić się od dręczącego ją pytania: czy była zakochana? Czy to miłość wywoływała w niej te nowe, burzliwe uczucia? Czy stąd ów słodki ból pożądania? A jeśli była to miłość, to czy wybrała właściwie? Hunter nie mógł znaleźć czasu na rozmowę telefoniczną. Na swój sposób był podobny do jej ojca. Miał swoje marzenia. Wiedziała, że zawsze będzie w jego życiu na drugim miejscu. Jeśli nawet było to prawdziwe uczucie, nie mogła

nic zrobić. Mogła jedynie czekać i słuchać głosu swojej intuicji. Musiała słuchać go bardzo uważnie, bo mogła to być najważniejsza wiadomość w jej życiu.

Czwartek i piątek bardzo jej się dłużyły. W sobotę przyszła Cindy. Opiekowała się zwierzakami, podczas gdy Brenna robiła zakupy. Cindy miała zostać na cały wieczór, kiedy Brenna wyjdzie z Hunterem. Mimo że ubierał się jak właściciel zakładu pogrzebowego, wciąż uważała, że był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Tego wieczoru Brenna miała zamiar włożyć oszałamiającą kreację, którą Cindy uszyła z koronki. Suknia była bez rękawów, miała wycięty dekolt i podkreślała delikatną linię jej ciała. Obydwie nie miały wątpliwości, że materiał był raczej przeznaczony na zasłony, ale efekt ich zdaniem nie był zły.

Brenna wyglądała uroczo. Była trochę zdenerwowana, bo znów miała zobaczyć Huntera i nie знаła swych prawdziwych uczuć. Była zdenerwowana również z tego powodu, że miała poznać jego rodziców. Zdała sobie sprawę, że będą to przecież urodziny jego ojca, i nie mogła pojąć, dlaczego zgodziła się, aby tam iść. Nie wiedziała, jak się ma zachować, o czym z nimi rozmawiać. Jej doświadczenie ograniczało się do rozmów z MacPhee, który nie był przecież typowym ojcem... O, tak. Była zdecydowanie zdenerwowana. Kiedy zadzwonił dzwonek, była już gotowa.

– Baw się dobrze – pożegnała ją Cindy. – Cookie i ja

zjemy prażoną kukurydzą.

Brenna przyznała, że kukurydza to niezły przysmak i sama miałaby ochotę...

– Cześć, Brenna – cicho przywitał ją Hunter.

Wtedy zeszła wolno na dół i spojrzała na niego z uwagą. Był ubrany w szare spodnie, jasnoniebieską koszulę, ciemny krawat i granatowy sweter. Zaparło jej dech. Chyba mówił coś do niej, ale nie usłyszała ani jednego słowa.

– Słucham? – spytała, zatrzymując się na ostatnim schodku, tak że byli mniej więcej tego samego wzrostu.

– Powiedziałem, że ślicznie wyglądasz – rzekł, myśląc jednocześnie, że wygląda nie tylko ślicznie, ale uroczo, pięknie... Materiał wydawał mu się dziwnie znajomy... Ależ, tak! Z takiego materiału zrobione były firanki w jednym z gościnnych pokoi w domu jego rodziców! Uśmiechnął się. Była samą radością. Wiedział, że jeśli w ciągu trzech sekund nie pocałuje jej, to oszaleje.

– Muszę cię pocałować, Brenna.

– To wspaniale – powiedziała marzycielsko.

– Cieszę się, że tak myślisz.

Musnął jej usta swoimi, jakby sprawdzał ich smak, po czym mocno ją przytulił. Brenna objęła go i zatopiła dłonie w jego włosach. Domagał się czułości, a ona oddawała mu pocałunki. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezpieczna, jak w jego ramionach. Jego zapach był upojny i odurzający. Przyłgnęła do niego z ufnością.

Hunter podniósł głowę i odetchnął. Ujął jej twarz w

swoje duże dłonie i wpatrywał się w nią wzrokiem pełnym pożądania.

– Tęskniłem za tobą, Brenno MacPhee – wyszeptał.

– I ja tęskniłam, Hunter – odpowiedziała drżącym głosem. – Wiele myślałam o tobie. Nawet Cookie czekał. Myliłam się jednak, mówiąc, że masz tylko białe koszule i ciemne spodnie.

– Nie, miałaś rację. To ubranie kupiłem dzisiaj. Dzięki tobie zdałem sobie sprawę, że trochę przesadzam. Czarno-biała odzież jest za monotonna.

– Wspaniale wyglądasz.

– Miałem nadzieję, że będzie ci się podobać. Zrobiłem to tylko dla ciebie.

Oj, głupio to zabrzmiało! Kupiłem sobie nowe ubranie i mówię, że to dla ciebie.

Powinienem raczej kupić ci kwiaty.

– Ubranie znaczy więcej niż kwiaty. Dziękuję, Hunter.

Przytulił ją, szybko pocałował i ciepło się uśmiechnął.

– Chodźmy – powiedział. – Nie chciałem, abyś szła na to przyjęcie, ale naprawdę chciałem cię zobaczyć. Nie zabawimy tam długo.

– Czy twojemu ojcu nie będzie przykro, jeśli wpadniesz tylko na chwilę?

Przecież to jego święto.

– Myślisz, że mu zależy? Będą jego przyjaciele. Ciągłe mi powtarza, że oni wszyscy mają synów, którzy poszli w ich ślady. To ma godzić w moją ambicję.

Głupstwo! Spełnię tylko swój obowiązek, żeby matka

się nie martwiła.

– Ale pewnie ojciec szanuje cię za ciężką pracę i za sukces, jaki odniosłeś.

– Nie, nie szanuje mnie. Już w dniu mojego narodzenia postanowił, że będę prawnikiem. Nigdy mi nie wybaczył, że nie spełniłem jego oczekiwań.

– Może kiedyś...

– Nie, nigdy nie zmieni zdania. Nazywa komputery małymi zabaweczkami.

– Ale...

– Brenna, a czy ty wierzysz, że MacPhee zmieni się, ustatkuje?

– Nie, ale... ale myślę, że powinieneś kochać swojego ojca tak, jak ja Kocham swojego.

– Taak... – Wzruszył ramionami.

– Kochasz go, prawda?

– Myślę, że tak... Nie lubię go jednak.

Może to brzmi głupio, ale tak jest. Chodź, odwalimy to i będę cię miał tylko dla siebie.

– Hej, przepraszam! – zawołała Cindy. – Jak długo jeszcze będziecie się zastanawiać tam na dole? Źle zrobiłam, mówiąc Cookiemu, że będziemy jeść kukurydzę, bo zrobił się niemożliwy.

Hunter zaśmiał się.

– Już nas nie ma, Cindy – powiedział. – Dom należy do ciebie. Powiedz Cookiemu, żeby napił się piwa!

– Nie wiedziałam, że on pije piwo – zdziwiła się dziewczyna.

– Nieważne. Ona mówi tak jak ty – szepnął do Brenny.

– Naprawdę? – spytała. – Może to jakiś dialekt? Hunter, uważaj i nie zdepcz zółwia!

– Mam go – odpowiedział i znów się zaśmiał. Odkrył, że dobrze jest się śmiać. Kiedy patrzył jak schodziła po schodach, poczuł dziwne ciepło. Jakże za nią tęsknił! Chciał przytulić ją, całować... Kiedy z nią był, sprawy wymykały mu się spod kontroli. Wiedział o tym dobrze, ale dzisiejszego wieczoru było mu wszystko jedno.

Gdy jechali, Brenna wciąż uśmiechała się.

Każde spojrzenie w jego stronę przyspieszało jej bicie serca. W nowym ubraniu był nieprzyzwoicie przystojny. A w dodatku kupił je tylko dla niej! Wszystkie kwiaty i łakocie świata nie znaczyłyby tyle, co to ubranie.

Kiedy ją całował, była pełna radości, ciepła i pożądania. Wewnętrzna pustka została wypełniona. W jej sercu świeciło słońce! Chyba była zakochana!

Spojrzała na niego, przyglądając się uważnie opalonej twarzy, szerokim ramionom, szyi... Uczucia obezwładniły ją. Była podekscytowana i zdziwiona zarazem, że właśnie ten mężczyzna posiadał jej serce. Obawiała się, że Hunter jej nie kochał. Powiedział przecież wyraźnie, że interesy są u niego na pierwszym planie, byłaby więc tylko dodatkiem w jego życiu, tak jak w życiu jej ojca.

Westchnęła i spojrzała za okno. Była zakochana i czuła się cudownie. Smuciła się jednak, bo wiedziała, że Hunter nie odwzajemnia jej uczuć. Była przy tym pewna, że nie zmieni ani siebie, ani jego. Postanowiła więc, że będzie

słuchać swojego wewnętrznego głosu i zachowa w pamięci każdą cenną chwilę spędzoną z ukochanym.

– Nadchodzą chmury – powiedział Hunter, przerywając milczenie. – Chyba powinnaś była wziąć sweter.

– Nic mi nie będzie – odpowiedziała uśmiechając się. – Mieszkałam już w zimniejszych regionach.

– Takie częste przeprowadzki to chyba nic dobrego?

– Tak. Dlatego właśnie Pet Palace tak wiele dla mnie znaczy. To mój pierwszy prawdziwy dom. Mimo to szanuję ojca takiego jakim jest. Kocham go bez względu na wszystko – rzekła, dodając w myśli, że kocha także jego, takiego jakim jest.

– Brenno MacPhee, jesteś prawdziwą kobietą! – powiedział. – A oto i dom. Zaparkuję na ulicy.

Brenna z zachwytem spojrzała na ogromny budynek. Wcześniej nie myślała o tym, dokąd jadą. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że znajdują się w ekskluzywnej części miasta. Dom był oświetlony i ze wszystkich stron otoczony drogimi limuzynami.

– Czy tutaj się wychowywałeś? – spytała, gdy szli ulicą.

– Tak. Widzisz to drugie okno na piętrze?

Tam był mój pokój. Chyba najbardziej zaśmiecony w całym Portland.

– Wątpię. – Uśmiechnęła się. – To do ciebie niepodobne.

– Jak ty mnie dobrze znasz! Właściwie bałagan to była część planu. Jeśli zostawiałem porozrzucone ubrania, służąca miała zajęcie i nie ruszała moich innych rzeczy,

które były poukładane tak, jak chciałem. Działo świetnie!

Służąca... ? Domyśliła się, że jego ojciec musiał być świetnym prawnikiem, ale w żadnym wypadku nie spodziewała się takiego bogactwa! Obawiała się rozmowy z normalnymi rodzicami, a co dopiero teraz! Zdecydowała jednak, że nie będzie się tym martwić. To nieważne, ile mieli pieniędzy. Zresztą wywodziła się z rodu MacPhee!

Kiedy wchodzili szerokimi schodami, Hunter objął ją. Drewniane, rzeźbione drzwi otworzyła kobieta w ciemnym fartuszu.

– Dzień dobry! – przywitała go rozpromieniona. – Cieszę się, że pana widzę.

– Dzień dobry, Anno – odpowiedział z uśmiechem. – To Brenna MacPhee – przedstawił dziewczynę. – Sądząc po hałasie, przyjęcie jest już w pełnym toku.

– Tak. Matka pana szukała.

Uwagę Brenny zwróciły błyszczące żyrandole i kręte schody. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zjeżdżał po poręczy, kiedy był małym chłopcem.

– Widzisz te poręcze? – spytał szeptem. – Zjechałem po nich raz, spadłem i złamałem rękę. Nie licząc lądowania, to był świetny zjazd.

Zaśmiała się wesoło i wtedy zauważyła kobietę idącą w ich stronę.

– No, wreszcie jesteś – zwróciła się ona do Huntera.

– Tak – odpowiedział, całując ją w policzek. – Mamo, chciałbym ci przedstawić Brennę MacPhee. Brenno, moja

matka, Charlotte Emerson.

– Dzień dobry – powiedziała Brenna, podając rękę.

Charlotte Emerson była szczupłą, wysoką kobietą o siwiejących już włosach. Suknia z jasnoróżowego jedwabiu doskonale podkreślała jej smukłą sylwetkę. Spojrzała na Brennę niebieskimi oczami Huntera i trzymając jej rękę w swoich dłoniach, ciepło się uśmiechnęła.

– Jest mi niezmiernie miło panią poznać – powiedziała.

– Cieszę się, że pani przyszła. Och, jaka piękna suknia!

„O, nie! Firanki w gościnnym pokoju! Tylko nie to!” – Hunter myślał, że to już koniec.

– Materiał jest taki delikatny – kontynuowała Charlotte.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Śliczne!

– Dziękuję – powiedziała Brenna. Mężczyzna błogosławił matkę. Był jej bardzo wdzięczny.

– Hunter – zwróciła się do niego. – Idź, złóż życzenia ojcu i rozgoście się. Mnie wzywają obowiązki. Domyślam się, że wyrwiecie się stąd szybko, ale obiecaj, że się ze mną pożegnasz. I jeszcze jedno, wyglądasz na zmęczonego, a to znaczy, że za ciężko pracujesz. Mam nadzieję, że przynajmniej dzisiaj nie wrócisz już do biura, byłbyś skończonym głupcem!

– Praca to ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślę – odpowiedział uśmiechając się.

– Mam nadzieję. Jesteś przecież w towarzystwie tak uroczej damy...

– Och! – Brenna poczuła na policzkach rumieńce.

– Bawcie się dobrze – powiedziała Charlotte. – Muszę wracać do gości.

Nie powinnam wkładać nowych butów. Nie czuję już nóg! Przy okazji, Hunter, podoba mi się twój nowy strój. Już czas, żebyś zmienił swój styl. Ubierałeś się zawsze, jakbyś nosił żałobę.

– Jest wspaniała – pochwaliła ją Brenna, kiedy Charlotte oddaliła się.

– Tak... Jesteś gotowa na spotkanie lwa w jego jaskini?

– Chyba przesadzasz.

Wziął ją za ręką i wprowadził do zatłoczonego salonu. Słysząc było głośnie rozmowy i wybuchy śmiechu. Hunter próbował przedrzeć się przez tłum, ale często zatrzymywali go różni ludzie. Przedstawiał im Brennę, ale nie zdradzali większego zainteresowania. Gdy ją pocałował, odskoczyła przerażona.

– Nie powinieneś tutaj tego robić – powiedziała. – Ludzie pomyślą, że jesteśmy... hm, że jesteśmy...

– Kochankami? I co z tego?

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Czy nie uważasz, że to nawet nieźle brzmi?

Zaniemówiła. Pod wpływem jego czułego spojrzenia ugięły się pod nią kolana, serce zaczęło mocniej bić. Nagle wszystko zniknęło, ucichł gwar. Widziała jakby przez mgłę. Jakże go kochała! Ta miłość przesłaniała jej cały świat. Marzyła, aby mieć go tylko dla siebie, by byli jednym...

– Brenna? – wyrwał ją z rozmarzenia.

– Hmm? – zapytała.

– Poznaj mojego ojca.

– Kogo? Ach, tak! Twój ojciec ma dzisiaj urodziny. Czy ma zwyczaj zdmuchiwać świece? Ja uwielbiam to robić. Myślę sobie wtedy życzenie.

– Gwiazdy, świece urodzinowe i co jeszcze?

– Tęcza i czterolistna koniczyna.

– A jednorożce? Widziałem całą kolekcję w twoim pokoju.

– Nie – odpowiedziała miękko. – Jednorożce nie. One są symbolem czegoś, co nie jest prawdziwe.

– Nagle zrobiłaś się taka smutna – powiedział i pogładził ją po policzku. – o co chodzi?

– Ja...

– Hunter! – usłyszeli. – Czy masz zamiar złożyć życzenia swojemu ojcu?

– Lew zaryczał – wymamrotał.

Ruszyli w kierunku czterech stojących razem mężczyzn. Od razu poznała Emersona. Włosy, choć już trochę przyprószone siwizną, miały tak znajomy odcień... Był zdecydowanie niższy i grubszy od syna, ale podobieństwo było uderzające. Brenna zauważyła, że po matce Hunter odziedziczył jedynie oczy.

Gdy witała się kolejno z mężczyznami, czuła na sobie wzrok Franka Emersona. Śmiało jednak odwzajemniła spojrzenie.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, ojcze.

– Tak, ale to przyjęcie przypomina mi o moim wieku i

o tym, że powinienem już wkrótce przejść na emeryturę. Wycofałbym się, gdybym wiedział, że wrócisz i przejmiesz interes.

Hunter wziął od kelnera dwa kieliszki szampana i poczęstował Brennę.

– Twoje przedsiębiorstwo zapewne nieźle prosperuje, Hunter – powiedział jeden z mężczyzn.

– Tak, panie Mercer – odparł Hunter. – Jestem zadowolony z postępów i reputacji, jaką sobie wypracowaliśmy.

Brenna spojrzała na niego szybko. Tak dumnie wymówił nazwę swej firmy, że z pewnością nie uszło to uwagi jego ojca.

– Moje gratulacje, Hunter – powiedział Mercer. – To dobra dziedzina.

Niełatwo jest zaczynać od zera i odnieść taki sukces.

– Ale to zupełnie niepotrzebne – dodał Frank. – Naszą firmę założył mój ojciec, później ja ją przejąłem, a teraz czekam na następcę.

– Ale twój syn tego nie robi – dokończył Mercer z uśmiechem. – Myślałem, że zdałeś już sobie z tego sprawę, Frank.

– Nigdy nie jest za późno, aby zmądrzeć – odparł mężczyzna.

– Ale zawsze trzeba słuchać swego głosu, panie Emerson – dodała Brenna.

– To bardzo ważne, jeśli wiemy, kim jesteśmy i czego potrzeba nam do szczęścia.

– Nie ma pani racji – odrzekł Frank. – Są inne, ważniejsze rzeczy, takie jak obowiązek, honor, tradycja. Przy nich kaprysy i zachcianki są niczym.

– Ojczy, dajmy temu spokój. Mówiliśmy o tym już tyle razy. Chciałbym zaoszczędzić jej tego widowiska.

– Widowiska! – oburzył się Frank. – Jesteś moim synem i...

– Nie, cholera! Jestem sobą! Jestem dorosłym mężczyzną, który potrafi pokierować swoim życiem. Do diabła! Mam tego dosyć! Dobranoc, ojczy. – Wziął Brennę za rękę i skierował do wyjścia. – A! Byłbym zapomniiał.

Najlepsze życzenia! – dodał przez ramię.

– Szczeniak! – rzucił za nim ojciec.

– Wychodzimy, mamó – powiedział Hunter, gdy zatrzymali się przed Charlottą. – Twój mąż był jak zwykle czarujący.

– Kochanie, tak mi przykro! Zawsze mam nadzieję, że między wami coś się zmieni. Jesteście obaj tacy uparci i nieustępliwi. Kocham was jednak! Teraz zabierz urocą Brennę i zabawcie się gdzieś. Będziemy w kontakcie, mój drogi.

– Jesteś cudowna, mamó – powiedział, całując ją w policzek. – Dobranoc.

– Miło mi było panią poznać, pani Emerson – pożegnała się Brenna.

– Zapewne poznanie mojego męża było dla ciebie nowym doświadczeniem.

– Uśmiechnęła się. – Wiem, że to straszne przyjęcie. Znajdźcie jakieś bardziej romantyczne miejsce, gdzie będziecie mogli potańczyć do świtu, zakładając oczywiście, że twoje nogi nie bolą cię tak, jak mnie.

Brenna też się uśmiechnęła i pomyślała, że lubi Charlotte Emerson. Frank to była inna historia... „Jak ojciec może być tak ograniczony i nieprzystępny? – zastanawiała się. – Powinien być raczej dumny i szcycić się synem.” Czuła, że Hunter miał jednak rację. Frank Emerson nigdy się nie zmieni. A co z Hunterem? Jeśli się zakocha? Czy będzie mógł i czy będzie chciał zmienić swoje życie? Pewnie nie... Słuchał swojego głosu.

Kiedy opuścili dom, Hunter szedł do samochodu w takim tempie, że Brenna musiała nieźle się namęczyć, aby za nim nadążyć. Omal nie wpadła na niego, gdy gwałtownie zatrzymał się. Miał nachmurzoną minę i ściągnięte brwi. Spojrzał na nią tak, jakby dziwił się, że ją zobaczył.

– Cholera! – powiedział, odgarniając włosy. – Nie powinienem był cię tu przyprowadzać. Mogłem przyjść sam, a później wstąpić po ciebie. Jestem egoistą. Tak bardzo chciałem być z tobą. Nie musiałaś oglądać tego wszystkiego.

– Och, Hunter. Nic się nie stało. Jest mi tylko przykro. Nie mogę zrozumieć twojego ojca, ale myślę, że MacPhee też taki jest.

Wziął ją w ramiona.

– Naprawdę ważne jest tylko to, czy my się rozumiemy

– powiedział. – Chcę cię pocałować.

– To zrób to – odparła, splatając swe ręce wokół jego szyi. – Ja też tego pragnę.

Wolno zniżył głowę i dotknął jej ust. Rozchylił drżące wargi i zaczął mocno całować, a ona, mruczając, przylgnęła do niego. Nagle podniósł głowę.

– Brenna, musimy iść – wyszeptał.

– Chciałbyś – zaczęła – iść do mnie na kukurydzę?

– O niczym innym nie marzę – odparł, obsypując ją krótkimi pocałunkami.

– Ja także. Chodźmy do domu, Hunter.

„Chodźmy do domu...”

Niebo zachmurzyło się. Zagrzmiało – zbierało się na burzę. Po chwili zaczął padać deszcz. Hunter włączył wycieraczki. Słowa Brenny wciąż tkwiły mu w pamięci – „Chodźmy... do... domu.”

Proste słowa, ale miały tak wielkie znaczenie. Bo tym właśnie dla Brenny był Pet Palace; prawdziwym domem, jedynym bezpiecznym miejscem. I to tam zaprosiła go, wiedząc, jak bardzo jej pragnie.

Chciał zabrać ją na kolację, a ona powiedziała: „Chodźmy do domu”.

Zdawało mu się, że postąpił niewłaściwie, że powinien raczej zabrać ją do najbliższej restauracji, a później odwiedzić i pocałować na dobranoc. Zabrnął za daleko. Kierował się emocjami, nie bacząc na zdrowy rozsądek. Nie był dla Brenny właściwym człowiekiem, ale jej słowa sprawiły mu wielką radość. Wiele razy powtarzał sobie to

zdanie.

Jego mieszkanie było zimne i obce. Wspomnienie nocy spędzonych w biurze potęgowało poczucie samotności. Dom Brenny emanował ciepłem i radością. Jej osoba przemieniała cały budynek w miejsce nieskończonej miłości i dobroci.

Miłość?... Czyżby zakochał się w Brennie MacPhee?...

„Dobry Boże, nie!” Nie mógł pozwolić na to. Miłość nie pasowała do jego życia i logicznej, zaplanowanej przyszłości. Może kiedyś przyjdzie czas na żonę, dzieci, ale teraz?!

Nie mógł jednak zrozumieć, dlaczego, u diabła, jechał do niej. Czego oczekiwał? Pragnęła go i Bóg wiedział, że on także jej pragnął, ale byłoby to świństwem z jego strony. Nie miała pewnie wielu przygód miłosnych. Ich zbliżenie znaczyłoby dla niej bardzo wiele. A on?... Odkąd ją spotkał, nie zrobił żadnej sensownej rzeczy. Jeszcze nigdy nie był w takim stanie. Ryzyko było zbyt duże.

– Ale leje! – przerwała jego rozmyślenia.

– Co? Ach, tak, rzeczywiście. I ochłodziło się – odpowiedział, zatrzymując się przed jej domem. – Zadzwoń, żeby Cindy otworzyła drzwi. Kiedy ci pomacham, przybiegnij szybko.

– Dobrze.

Hunter wyszedł z samochodu i szybko przebiegł przez podwórko. Chwilę potem otworzył frontowe drzwi i dał znak dziewczynie. Brenna wymknęła się z auta i zaczęła

biegnąć. Straciła jednak równowagę, przewróciła się i wylądowała w kałuży.

– Och! – krzyknęła. – Cholera! Hunter podbiegł natychmiast i podniósł ją.

Szybko wniósł ją do domu i zamknął drzwi.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Z jego włosów i ubrania ciurkiem lała się woda.

– Zimno – odpowiedziała Brenna, szczękając zębami. – O, nie! Jestem cała w błocie! Moja sukienka!

– Małe pranie! – odparł. Wciąż trzymając ją na rękach, wbiegł po schodach.

Cindy otworzyła drzwi i patrzyła na nich ze zdziwieniem.

– Cześć – przywitał ją Hunter, uśmiechając się. – Lepiej idź teraz, dopóki można.

– To cześć wam – pożegnała się Cindy i szybko wybiegła.

– Do zobaczenia – odparł Hunter. Zaniósł Brennę do łazienki i postawił pod prysznicem.

– Co ty robisz?! – krzyknęła, kiedy odkręcił wodę.

– Nie ma sensu brudzić całego domu – odpowiedział. – Wypłucz ubranie i rozbierz się.

– Rozebrać się? – spytała zdziwiona, zachłystując się wodą.

– Tak – odrzekł stanowczo. – Ja zrobię herbatę.

– Ale...

– Ubranie, zdejmij ubranie – wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Ależ to śmieszne! Nie słyszałam jeszcze, aby ktoś brał prysznic w ubraniu!

Mokra suknia ciążyła. Czowała się, jakby miała na sobie zbroję. Z wielką ulgą rozebrała się i rzuciła ubranie na podłogę. Stała pod gorącym strumieniem, dopóki nie zrobiło jej się ciepło. Zakręciła wodę, wytarła się puszystym ręcznikiem i włożyła długi, różowy szlafrok. Wytarła włosy i przejechała po nich parę razy szczotką. W końcu boso weszła do salonu.

To co zobaczyła, bardzo ją zdziwiło. Na podłodze leżało ubranie Huntera. Spodnie, koszula, marynarka, krawat, skarpetki, buty i bielizna. Boże! W jej domu był nagi mężczyzna! I to jaki mężczyzna! Sam Hunter Emerson!

Zdecydowanie musiała się uspokoić. To nie był jakiś tam mężczyzna, lecz Hunter, ten sam, którego bardzo kochała. Doskonale wiedziała, co robi, zapraszając go do domu. Czy on to rozumiał? Skoro tak szybko się rozebrał...

Wzięła głęboki oddech i zeszła na dół. Przed kuchennymi drzwiami zatrzymała się jednak.

– Brenna, to ty? Chodź na herbatę!

Nie wiedziała, dlaczego jest tak zdenerwowana... Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia i nagle poczuła się jeszcze bardzo młoda i naiwna.

– Brenna, wejdź tutaj.

– Nie! – pisnęła, nie ruszając się z miejsca.

– Brenna – powiedział zbliżając się – co...

– Och, nie! – krzyknęła i przysłoniła oczy ręką, kiedy wyszedł z kuchni.

– Cześć! – powiedział, odsłaniając jej oczy.

– Mój Boże, koc! – zawołała i odetchnęła z ulgą. – Masz na sobie koc!

Coś takiego! Czy to nie cudowne?

– Czy myślałaś, że siedzę goły w twojej kuchni? – zapytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Nie bądź głupi – odparła, wchodząc do kuchni. – Cześć, Cookie! – powitała psa.

Hunter podążył za nią, wciąż uśmiechając się. Tak ładnie wyglądała w tym szlafrocuku... Jak mała dziewczynka, która ma zamiar iść do łóżka. Łóżko? O, nie! W żadnym wypadku nie zamierzał o tym myśleć! Powinien był iść do domu, kiedy brała prysznic, ale chciał się upewnić, czy nic się jej nie stało. Było mu bardzo zimno i kiedy znalazł koc... Doszedł do wniosku, że nic się właściwie nie stało. Wypije herbatę, ubierze się i pójdzie.

Kiedy parzył herbatę, Brenna siedziała przy stole i patrzyła na niego zafascynowana. Miał szerokie, opalone plecy... Chciała dotknąć jego nagiego ciała. Jej serce biło jak ogłupiałe. Był taki piękny, przystojny i opalony. Tyle było w nim siły, którą ona mogła złagodzić. Hunter emanował męskością i napełniał jej serce miłością.

– Herbata – powiedział, stawiając przed nią kubek. – Jak się czujesz? – zapytał i usiadł naprzeciwko.

– Świetnie – odpowiedziała pijąc. – Uratowałeś mnie,

ale przez to zniszczyłeś sobie ubranie. Czy będziemy się dzisiaj kochać?

Omal nie udławił się herbatą.

– Ja... Nie. To znaczy... Jesteś zbyt bezpośrednia.

– Taka już moja natura. Mamy być przecież uczciwi, prawda?

– Tak.

– No więc myślę, że będzie uczciwie, jeśli ci powiem prawdę. Zakochałam się w tobie, Hunter.

Jego serce zaczęło bić mocniej. Kochała go, dzięki Bogu! Rozsądek podpowiadał mu jednak, że nie może przyjąć tej miłości. Musiałby pokochać ją na całe życie, a na to nie miał czasu.

– Och, Brenna! Czy jesteś pewna, że mnie kochasz?

– Oczywiście, ale nie martw się. Rozumiem, że pochłania cię praca. Po prostu myślałam, że powinieneś wiedzieć, co czuję.

– Czy nie rozumiesz, że nie jestem dla ciebie odpowiednim człowiekiem?

– Tak – odpowiedziała, marszcząc brwi. – Jest już jednak za późno.

Słuchałam głosu i taka była wiadomość. Poza tym już czas.

– Czas? Na co? Żeby się zakochać?

– Czy wiesz, jak dorastają homary? – spytała drżącym głosem.

– Homary? – Zrobił kwaśną minę. „Czy ona do reszty zgłupiała? Co, u diabła, homary mają wspólnego z

miłością?” – Nie rozumiem, Brenna.

– Widzisz, homar nie może rosnać, kiedy jest uwieczony w twardej muszli.

Szuka wtedy bezpiecznego miejsca i pozbywa się skorupy. Wie, kiedy przychodzi na to czas. Czuje się skrepowany w zamknięciu. Mimo że jest słaby i bezbronny, ryzykuje życiem, aby rosnać. I ja rosnę, zmieniam się, Hunter. Moja muszla jest już za ciasna. Chcę być wolna, iść naprzód, nawet jeśli spotka mnie zły los czy zawód miłosny. Niektóre kobiety czują się jak piękne motyle, inne jak delikatne kolibry. Ja czuję się jak homar, który chce rosnać, który chce wiedzieć, że już pora, aby kochać. Kochać ciebie.

Westchnęła i dla Huntera to westchnienie było jak wieczność. Jego serce biło mocno i coś ścisnęło go w gardle. Owładnęło nim dziwne uczucie; był głęboko poruszony jej słowami. Musiał przyznać, że rzeczywiście była jak homar. I to właśnie jego wybrała, ufając, że uszanuje jej miłość. Do tej pory kontrolował swoje życie. Teraz nie był już w stanie. Chciał uciec stąd i jednocześnie zostać i porwać ją w ramiona. Ogarnęła go złość, a zarazem dziwna bezradność.

– Hunter – szepnęła Brenna.

Jej głos uspokoił go. Mimowolnie wstał, podszedł do stołu i wziął ją w ramiona.

Po chwili zobaczył łzy w jej ciemnych oczach. Opuścił głowę i zaczął całować ją długo i namiętnie. Całował jej szyję, policzki, powieki i nabrzmiące usta. Wsunął swą

rękę pod szlafrok i odszukał jędrne piersi. Brenna jęknęła cicho, przysuwając się bliżej.

Podniósł ją i zaniósł do sypialni. Zerwał narzutę i położył Brennę na łóżku, a sam usiadł obok i oparł się o poduszkę.

Jego pocałunek był miękki i delikatny. Nie mógł opanować drżenia. Brenna wyciągnęła ręce, aby objąć go, ale on usiadł nagle.

– Nie – powiedział ochrypłym głosem.

– Ale... Myślałam, że mnie pragniesz, Hunter...

– Cholera! O niczym innym nie marzę! Nigdy jeszcze nie pragnąłem tak żadnej kobiety.

– Och, Hunter – westchnęła, kładąc swą rękę na jego plecach. On jednak odsunął się.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Nie mogłem się doczekać, aby cię zobaczyć, całować... Ale, Brenna, ja nie należę do twojego świata. Rzeczywiście jesteś jak homar i przyszedł na ciebie czas, ale moje życie jest wciąż jeszcze w kawałkach.

– Rozumiem – odparła. – Nie proszę o nic. Po prostu cię kocham, Hunter.

Nie stawiam żadnych warunków... Czy lubisz przebywać w moim świecie?

– Tak. Oczywiście, że tak.

– To zostań w nim tak długo, ile możesz i kiedy możesz.

– Tak jak twój ojciec?

– Musimy słuchać swojego głosu.

– Och, Brenna... – Kiedy na nią spojrział, i w jego niebieskich oczach zobaczyła ból. – Zaslługujesz na coś więcej. Ja już nawet nie wiem, kim jestem, kiedy tu przychodzę. Wszystkie moje postanowienia znikają gdzieś. Moje życie było do tej pory logiczne, ale, cholera, to nie ma sensu!

Brenna uśmiechnęła się lekko. Domyśliła się, że Hunter też ją kocha. Nie znał jednak jeszcze tego uczucia i nie mógł go zrozumieć. Cokolwiek było przeznaczone, zamierzała o to walczyć.

– Przyznałeś, że lubisz być w moim świecie – wyszeptała. – Dzisiaj jesteś w nim. Zostań ze mną, proszę. Kochaj mnie i zapomnij o wszystkim. Jesteśmy tylko we dwoje i tylko to się teraz liczy.

Zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, dając jednocześnie szansę, aby się wycofała zanim będzie za późno. Brenna objęła go jednak mocno.

– Tak bardzo cię pragnę...

– Ja ciebie także, Hunter...

Drżała, kiedy wolno zdejmował jej szlafrok i całował delikatne ciało. Słyszała jego głos, czuła ciepły dotyk. Uśmiechnęła się i przyzwalajaco uniosła ręce.

– Jesteś taka piękna – szepnął, całując jej dłoń.

Zaparło jej dech, gdy ujrzała jego wspaniałe ciało. Wiedziała, że jej pragnie i nie bała się. Cieszyła się, bo za chwilę miał należeć tylko do niej.

– Kocham cię, Hunter.

Ogarnęło ją uczucie słodkiego cierpienia. To było ponad jej oczekiwania i pragnienia. Słyszała jakby odgłos burzliwych fal rozbijających się o brzeg, trzepotanie skrzydeł motyla... Hunter całował ją i pieścił, a ona wołała do niego z rozkoszy.

Jego usta i ręce penetrowały każdy zakątek jej delikatnego ciała. Czowała jego ciężar, serce waliło jej w rytmie tysiąca głosów...

– Och, Hunter, proszę... Boję się. Nie rozumiem... To wspaniałe, ale...

– Jestem przy tobie. Nie bój się tego, co czujesz.

Chciał, aby było jej dobrze. Kochał ją i to była jej noc. Uśmiechnął się do niej ciepło, czekając, aż strach zniknie z jej oczu. Wziął ją delikatnie, wolno pijąc z niej słodycz. Kiedy Brenna uśmiechnęła się, pomyślał, że to był najpiękniejszy uśmiech, jaki widział w swoim życiu. Przyjęła go z lękiem i oddaniem zarazem.

Hunter nigdy jeszcze nie był tak szczęśliwy. Dawał i otrzymywał w zamian. Otrzymywał słodycz kobiecego ciała.

– Och, Brenna – westchnął.

Czuł narastającą w nim rozkosz. Ofiarował jej całego siebie. Nasycony opadł na poduszkę i spojrzał pytająco na Brennę.

– Brenna?

– Ja...

– Brenna, proszę, powiedz coś. Wszystko w porządku? Nie żałujesz?

– Dziękuję.

– Co?

– Dziękuję za najpiękniejszą chwilę mojego życia.

– Och, Brenna – pocałował ją i przytulił do siebie. – To ja ci dziękuję.

Byłaś wspaniała. To było coś więcej... Trudno mi to wyrazić. Nie znajduję słów... Teraz śpij. Będę trzymał cię w ramionach. I wiesz co?

– Co?

– Dziękuję, że powiedziałaś mi o homarach. Od tej chwili będę wiedział, że to odważne i piękne stworzenia. Dobranoc.

– Dobranoc.

Przykrył ją kocem. Czuł, że musi być blisko niej, choć nie do końca rozumiał dlaczego.

Zmarszczył brwi i przypomniał sobie homary, o których mówiła. Tylko ona mogła wymyślić coś takiego. Brenna chciała rosnać, rozbijać skorupkę i iść naprzód, biorąc to co ofiaruje jej przyszłość. Co mogła jej przynieść miłość do niego?...

Nie wiedział, co robić. Przeżył z Brenna coś wspaniałego, co więcej, pragnął jej nawet teraz. Chciał mieć ją wciąż przy sobie, wciąż blisko, dniami i nocami. Podejrzewał, że robi się tak egoistyczny, jak MacPhee, który zjawiał się nagle i równie szybko znikał.

Zastanawiał się, dlaczego Brenna zgadza się na tak niewiele. Czy nie zdawała sobie sprawy z tego, jaką jest niezwykłą kobietą? Pewnie nie, bo dla ojca zawsze była

na drugim miejscu. A teraz on jeszcze robił to samo.

Zdał sobie sprawę, że nie ma wyboru. Firma pochłaniała całą jego uwagę, wszystkie siły, ale to nie była jego wina. A skoro Brenna akceptowała taki stan rzeczy... Czuł jednak, że nie jest w porządku.

Brenna poruszyła się we śnie i przytuliła do niego mocniej. Zatopił palce w jej włosach. Było mu tak dobrze... Musiał jednak zasnąć – jutro czekała na niego praca.

– Do diabła! – wymamrotał. Przestało padać. Księżyc wyjrzał zza chmury i oświetlił pokój. Hunter zamknął oczy.

Brenna obudziła się z głębokiego snu. Hunter obejmował ją mocno i nie mogła się ruszyć. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Wydawał się jej jeszcze bardziej opalony. Tak bardzo go kochała... Dzięki niemu ta noc była cudowna. Wspólna przyszłość wydawała się niejasna i niepewna, lecz liczyła się tylko ta chwila. Leżała w jego ramionach bezpieczna i szczęśliwa.

– Kocham cię, Hunter – szepnęła.

– Hmm?

– Nic, nic. Spij, kochanie.

Chciała być przy nim, kiedy się zbudzi, wzywały ją jednak obowiązki. Wysunęła się z łóżka, założyła szlafrok i wyszła z sypialni.

Godzinę później, kiedy zwierzęta były już nakarmione i Brenna siedziała w kuchni, pijąc herbatę, Hunter zszedł na dół.

- Dzień dobry – przywitał ją. – Wcześniej wstałaś.
- Musiałam nakarmić zwierzęta. Zjesz coś?
- Nie, napiję się tylko kawy. – Nalał sobie i usiadł przy stole. – Jak się czujesz?
- Świetnie – odpowiedziała uśmiechając się. – Uśmiechniesz się do mnie, kiedy wypijesz?
- Przepraszam. Nic mi nie jest. Co do nocy... Ja... Było wspaniale.
- Tak.
- Nie żałujesz, prawda?
- Oczywiście, że nie.
- Słuchaj, Brenna. Wiem, że akceptujesz zachowanie MacPhee, bo to twój ojciec. Nie wybiera się rodziców, ale możesz wybierać osobę, którą pokochasz, której oddasz swoje serce.
- Nie, nie mogę. Miłość po prostu przychodzi i jest.
- No, tak. Tak mówi ci twój głos wewnętrzny, ale nie sądzę, aby miał rację.
- Wybrał nieodpowiedniego człowieka. Spędziłem z tobą fantastyczny dzień, kochaliśmy się i było pięknie, ale za dziesięć minut wychodzę i idę do biura.
- Dobrze.
- Naprawdę? – zdziwił się, marszcząc brwi. – Piękne dzięki!
- Och, naprawdę chciałabym spędzić z tobą ten dzień, ale będę zajęta.
- Słucham? – zeszywniał nagle.
- Dzisiaj są urodziny Cookiego. Kończy dwa lata.

Muszę upiec ciasto, bo będzie przyjęcie.

– Brenno MacPhee, jesteś szalona i... ubóstwiam cię!

Hunter pozbierał swoje rzeczy i kilka razy gorąco ucałował Brennę na pożegnanie.

Gdy wyszedł, opadła na krzesło. Bezmyślnie gapiała się w sufit. Już za nim tęskniła, pragnęła, aby wrócił... Rozumiała, że firma to jego marzenie, że jej chce się poświęcić, ale stanowczo nie pochwałała tego.

Myślała o przyszłości... Bardzo jej na nim zależało. On także pewnie ją kochał, choć może nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Ach, ci mężczyźni! – westchnęła wstając. – Ale Hunter jest cudowny.

Tyle w nim siły i delikatności zarazem... Jest stuprocentowym mężczyzną!

Po powrocie do domu Hunter włożył dres i przebiegł swój codzienny dystans. Gdy wrócił, wziął prysznic i ogolił się. W szafie znalazł stare dzinsy, o których już zupełnie zapomniał. Miał także swetry, które stale dostawał od matki na święta Bożego Narodzenia i na urodziny... Zdecydował, że założy niebieski golf. Skoro będzie w biurze sam, nie ma potrzeby wkładać garnituru... Przegryzł coś i opuścił mieszkanie.

W biurze, choć usilnie próbował, nie mógł się skoncentrować. Obraz Brenny przesłaniał kolumny cyfr.

Postanowił, że nie będzie o niej myślał, że ani na chwilę nie wspomni wspólnie spędzonej nocy. Musiał przecież pracować! Po chwili odłożył jednak długopis.

Zastanawiał się, jak wygląda przyjęcie urodzinowe psa... Czy Brenna zaśpiewa i każe Cookiemu zgasić świece? Musiał przyznać, że Cookie nie był głupi; potrafił otwierać drzwi... Hunter już widział błyszczące oczy dziewczyny, już słyszał jej śmiech...

Wiedział, że musi wracać do pracy. Wciąż jednak siedział w bezruchu, błędząc myślami gdzieś daleko. W końcu odłożył papiery, zgasił światło i z uśmiechem na twarzy wybiegł z biura.

– Sto lat! Sto lat, Cookie! – śpiewano, a pies szczekał i merdał radośnie ogonem.

Hunter stanął za ogrodzeniem i obserwował z ciekawością. W środku były dwa pudle, jamnik, sześcioro dzieci, Cindy, Brenna i oczywiście Cookie. Solenizant miał na głowie spiczastą czapkę.

Hunter spojrzał na Brennę, podziwiając jej szczupłą sylwetkę. Była w dzinsach i malinowym sweterku. Gdy klaskała, wyglądała jak mała dziewczynka.

Zastanawiał się, czy MacPhee urządzał jej kiedykolwiek przyjęcia urodzinowe. Pewnie nie. Nie miała prawdziwego dzieciństwa i teraz dopiero, jako kobieta, wypełniła tę pustkę. Emanowała samą radością i ciepłem.

– Brenna MacPhee – wyszeptał. – Co, u licha, mam z tobą zrobić?

Kiedy wszedł do ogrodu, spojrzała w jego stronę i uśmiechnęła się jasno.

– Hunter! – Widać było, że się cieszy.

– Cześć! – przywitał się, dołączając do grupy. –
Wszystkiego dobrego, Cookie, stary przyjacielu!

– Myślałam, że dzisiaj pracujesz.

– Skończyłem wcześniej. Pozwolisz, że się przyłączę?

Podeszła do niego.

– Tak się cieszę, że jesteś. Zapewniam cię, że mam dwa
ciasta: jedno dla psów i jedno dla ludzi!

– Zdmuchnął już świeczki?

– Tak, ale były miętowe i je zjadł.

Po przyjęciu dzieci pożegnały się, a psy wróciły na
swoje posłania. Zostały tylko dwie dziewięcioletnie
ciemnowłose dziewczynki, ubrane w identyczne różowe
dżinsy i podkoszulki. Nietrudno było się domyślić, że są
bliźniaczkami.

– Jesteście bliźniaczkami – powiedział Hunter, nie
mając innego konceptu.

– Jesteście z tego zadowolone?

– Zgadnij – odparła jedna z nich. – A ty jesteś pewnie
chłopakiem Brenny?

– Jestem na to raczej za stary – odpowiedział.

– Z tego wniosek, że są kochankami, Gina – odezwała
się druga. – To coś w sam raz dla starych ludzi.

Zmieszany odwrócił głowę w poszukiwaniu Brenny.

– Nie myśl sobie, że tak wszystko wiesz – powiedziała
Gina.

– A właśnie, że wiem. Jesteś kochankiem Brenny,
prawda Hunter? – spytała Tina.

– O, Brenna robi kolację – zauważyła Gina. – Niech

ćwiczy, bo kiedyś będzie miała swoje dzieci. Proponowałam, żeby wzięła naszego braciszka, ale mama się nie zgadza. Czy ty i Brenna będziecie mieli dziecko?

– O, Boże! – westchnął Hunter, opadając na ławkę.

– Tina! Gina! – zawołała Brenna. – Czas na was! Mama będzie się niepokoić!

– Bogu dzięki! – odetchnął Hunter. – Cześć, dziewczyny – dodał. – Miło się z wami rozmawiało.

– Cześć! – wykrzyknęły i skierowały się w stronę furtki. – Dzięki za przyjęcie, Brenna!

– Ja również dziękuję! Cookie uwielbia piłkę, którą mu przyniosłyście. Do zobaczenia!

Brenna wbiegła do domu, a po chwili koło Huntera usiadła Cindy.

– Brenna zaraz wróci – powiedziała. – Poszła zobaczyć, jak się mają koty.

Na mnie też już czas. To było wyczerpujące przyjęcie! Ale wszyscy doskonale się bawili. Cookie na pewno się orientował, że to jego urodziny. Nie myśl sobie, że będę tu siedziała! Wiem, że chcecie być sami.

– Fama głosi, że chodzimy z sobą – powiedział uśmiechając się.

Cindy także się uśmiechnęła.

– To ciekawe. Czy ludzie jeszcze z sobą chodzą? Wolałabym raczej gorący romans, ale i tak nie mam żadnych propozycji. Może przyjdzie na mnie pora.

Brenna zawsze mówi, że muszę słuchać tylko mojego wewnętrznego głosu.

Słuchaj, głupio, że o to cię proszę, ale nie rań Brenny. Pewnie miałeś już wiele kobiet, ale Brenna jest wyjątkowa. Wiesz, co mam na myśli?

– Tak – odparł cicho. – Jest cudowna i wyjątkowa.

– Dobra, idę. Po prostu chciałam ci to powiedzieć. Jeśli cię zraniłam, przepraszam.

– Nie, nie zraniłaś mnie. Poza tym nigdy nie skrzywdziłbym Brenny.

– Jesteś kochany. Cześć!

Wstał i szedł wolno w stronę domu. Myślał o Brennie. Zawsze emanowała ciepłem i miłością. Ludzie uwielbiali ją. Dzieci, Cindy... „Do diabła!” – zaklął w duchu. Nikt nie musiał mu mówić, że Brenna była wspaniałą kobietą! Nie miał najmniejszego zamiaru jej zranić! A jeśli?... Kochała go, ale nie była to przecież jego wina. Niczego jej nie obiecywał.

Mimo że nie chciał jej zranić, wciąż wiedział, że powinien od niej odejść. Wiedział także, że tego nie zrobi.

Brenna zajrzała do kotów i ucałowała je. Później weszła na chwilę do sypialni, aby się uczesać. Musiała trochę ochłonać. Była zaskoczona, że Hunter założył dzinsy i ten niebieski sweter. Zastanawiała się, dlaczego wrócił, co oderwało go od pracy. Przez chwilę łudziła się, że to z jej powodu, wiedziała jednak, że nie może zbyt wiele oczekiwać.

Z pośpiechem zeszła do kuchni. Na dole już spotkała Huntera, który właśnie wrócił z ogrodu.

– Cześć, Brenna – przywitał ją i wziął jej twarz w

swoje dłonie.

– Cześć – odpowiedziała, patrząc w jego niebieskie oczy.

Wolno zniżył głowę i musnął jej usta swoimi. Brenna zadrżała. Gdy objął ją mocno i przycisnął, przyłgnęła, chłonąc jego smak i ciepło. Stali tak w namiętym uścisku, czując wzbierającą falę pożądania. Hunter spojrzał na nią; jego oczy płonęły.

– Pragnę cię – wyszeptał. – Nigdy nie przestanę.

– O, Hunter! Kochaj mnie!

Objął ją i weszli na górę. Gdy byli już w sypialni, pocałował ją mocno. Wiedział, że źle robi, ale nie myślał teraz o tym. Chciał zapomnieć, że znowu bierze, nie dając nic w zamian. Drżącymi rękoma rozebrał ją i z rozkoszą przyjrzał się jej ciału. Zrzucił odzież, porwał Brennę w ramiona i połączyli się w słodkim pocałunku. Zaniósł ją do łóżka i położył się obok.

Brenna uśmiechnęła się. Czuła miłe ciepło, rozchodzące się po całym jej ciele. Usta i dłonie Huntera były miłe, delikatne. Pomyślała, że wkrótce będzie go mieć całego – jego umysł i ciało, jego męskość i siłę. Wkrótce mieli być jednym.

Gdy pieścił jej nabrzmiałe piersi, mruzczała miękko, zatapiając swe palce w jego włosach.

– Och, Hunter – szepnęła.

– Brenna – czule wymawiał jej imię, zamykając usta długimi pocałunkami.

Wziął ją ostrożnie, ale zarazem z taką siłą, że nie

słyszała i nie widziała już nic...

Powoli wracali do rzeczywistości. Hunter położył się na plecach, wciąż jednak mocno ją trzymając. Oboje milczeli, rozpamiętując minione chwile.

Hunter nie mógł znaleźć słów, aby wyrazić to, co czuje. Brenna była cudowna, ale wciąż nie widział w tym wszystkim logiki. Nie mógł tego zrozumieć, choć całe życie spędził na rozwiązywaniu problemów.

– Nie mam ochoty wstawać – westchnęła Brenna. – Wkrótce przyjdzie jednak nowy gość, jamnik, który wabi się Clancey. Spędzi tu tydzień. Nigdy jeszcze nie rozstawał się ze swoimi właścicielami, więc będę musiała się szczególnie nim zająć.

Kiedy się ubrali, Brenna uśmiechnęła się do Huntera.

– Chodź, zobaczysz kotki Darth Vader – zaproponowała. – Są bardzo miłutkie i w niczym nie przypominają już mokrych myszek.

– Zgoda, pokaż mi je.

Brenna pochyliła się nad pudełkiem z kociętami i melodyjnie zanuciła, głaszcząc je po łebkach.

Hunter też zajrzał do pudełka, ale cała jego uwaga skupiona była na dziewczynie. Pragnął przytulić ją, zatopić dłonie w jej bujnych lokach.

– Miłe kotki – powiedział, wciąż na nią patrząc.

– Nawet na nie, nie spojrzalesz. Pani Donaldson zabiera je jutro. Będę za nimi tęskniła.

Pomyślał nagle, że powinna mieć własne dzieci. Miała w sobie tyle miłości. „Z pewnością założy rodzinę... Do

diabła!” – Nie był w stanie wyobrazić jej sobie z innym mężczyzną. Należała przecież do niego! Będzie się nią opiekował, będzie ją kochał i... O, nie! Postanowił, że stanowczo się nie zakocha i nie będzie jej mężem! Miał inne sprawy na głowie. Nie miał czasu na żonę, dziecko...

– Tak, rzeczywiście fajne – pochwalił wstając.

Brenna uśmiechnęła się. Pomógł jej wstać. Znowu była pod wpływem jego uroku, znowu była w jego ramionach.

Hunter odetchnął głęboko i pocałował ją, po czym uwolnił się z jej objęć i cofnął się.

– Kocham cię, Hunter – wyznała szeptem. – Po prostu muszę to czasami powiedzieć głośno.

– Brenna, ja...

– Nie, nie mów nic... – Nie dokończyła, gdyż na dole zadzwonił telefon.

Wyszła.

Wkrótce i on dołączył do niej. Gdy zachmurzony wchodził do pokoju, właśnie odkładała słuchawkę.

– Zgadnij, kto dzwonił? – spytała. Jej ciemne oczy błyszczały. – Właścicielka Cookiego. Zdecydowała, że zostaje we Włoszech jeszcze parę miesięcy. Mogę zatrzymać Cookiego już na zawsze. Hunter, on jest mój! Czy to nie cudowne?

– Pewnie! Cookie jest wspaniały. Dlaczego nigdy nie miałas do tej pory żadnego zwierzaka?

– Bałam się, że będę go rozpieszczać. I tak zepsułam Cookiego. Uwielbiam go! Tak się cieszę, że jest mój. Muszę mu to powiedzieć!

Hunter uśmiechnął się do siebie i podążył za nią.

Nie chciał przeoczyć ani jednej chwili, choć uważał, że dla takiego praktycznego faceta jak on, wszystko to było absurdalne. Lubił jednak Cookiego i cieszył się, że będzie członkiem rodziny (no, nie jego rodziny oczywiście). Hunter czuł się szczęśliwy, gdy przebywał z Brenna i mroziło mu krew w żyłach, na myśl o niej i jakimkolwiek innym mężczyźnie, lecz jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie miał dla niej miejsca w swoim życiu.

Patrzył, jak Brenna obejmuje psa i nagle uświadomił sobie, że ta dziewczyna umie cieszyć się najmniejszym nawet drobiazgiem, że zawsze jest szczęśliwa, a tak mało żąda od życia.

Zastanawiał się, czy porównuje go z MacPhee. Nie bardzo by mu się to podobało, uważał bowiem jej ojca za egoistycznego drania.

– Hunter, czy myślisz, że Cookie jest szczęśliwy? – spytała.

– Na pewno – odparł, uśmiechając się do niej. – Jest na tyle inteligentny, że rozumie twoją miłość. Szczęściarz z niego! Nie wiem, czy psy coś czują, ale Cookie z pewnością będzie ci wierny. Zasługujesz na to. Cieszę się, że jest twój.

– Dziękuję, chyba zgłupiałam na jego punkcie, ale...

– Wcale nie – przerwał jej, gładząc ją po policzku. – Chciałbym... Nie wiem jak to powiedzieć... Jeśli wszystko byłoby inaczej, jeśli moja firma... Och, Brenna! Bardzo mi na tobie zależy. Głupio mi, bo wiem, że pies jest dla

ciebie większym przyjacielem niż ja. Cookie nigdy cię nie zawiedzie. On zawsze będzie z tobą.

Brenna zmarszczyła brwi. Wiedziała, że to co mówi, boli go. Był taki smutny. Nie wiedziała co powiedzieć. Właściwie wszystko, co mówił, było prawdą. Może gdyby spotkali się później, życie potoczyłoby się inaczej. Pomyślała jednak, że pewnie nawet czas nie zdołałby zmienić Huntera, i musiała to zaakceptować.

– Och, Hunter – westchnęła. – Nie obwiniaj siebie za to, kim jesteś, za swoje zasady i przekonania. Jeśli to ja...

– Ale ty zasługujesz...

– Nie! – przerwała mu. – Nie zaczynaj tego jeszcze raz. Ja także mogłabym ci powiedzieć wiele rzeczy. Zasługujesz na ojca, który byłby z ciebie dumny. Nie o to jednak chodzi. Kocham cię takiego jakim jesteś.

Chwycił ją w swe ramiona i trzymał mocno, tuląc twarz do jej twarzy.

Jakże ją cenił! Żałował, że nie był lepszy. Żył już prawie trzydzieści lat, ale nie posądzał siebie o taki egoizm! Jakim prawem brał tak wiele od Brenny, w zamian nie dając nic?! Nie mógł jej teraz zostawić. Jeszcze nie teraz.

– Słyszę jakiś samochód – powiedział cicho.

– Och, to pewnie Clancey!

– Idź, ja zaraz dołączę.

– Hunter...

– Idź. Goście nie mogą przecież czekać – przerwał jej, siląc się na uśmiech.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym poszła, a on westchnął i usiadł na ławce. Cookie złożył swój łeb na jego kolanach.

– No, przyjacielu – zwrócił się do psa – miałeś dzisiaj niezły dzień.

Dostałeś najpiękniejszy prezent: Brennę MacPhee. To wielka odpowiedzialność.

Oczywiście ja jestem jej największą miłością.

Cookie zaszczekał.

– Widzę, że zgadzasz się ze mną. Och, naprawdę, głupieję! Siedzę i rozmawiam z psem!

Wstał i przeszedł przez podwórko. W towarzystwie psa wszedł do kuchni. Brenna żegnała już gości. Drzwi zamknęły się i Hunter usłyszał dziwny odgłos. Pospieszył do pokoju.

– Brenna, co, u licha... – zaczął, ale już nie skończył.

Na środku pokoju siedział ogromny jamnik i głośno szczekał.

– Uwierzyłbyś, że jeden pies może narobić tyle hałasu?! Clancey, uspokój się! – zwróciła się Brenna do psa. – Obiecuję, że twoja pani wróci do ciebie.

Cookie gdzieś zniknął.

– Clancey! – zawołał Hunter. – Jesteśmy mężczyznami, a nie dziećmi!

Gdzie się podziała twoja duma?!

Clancey przestał ujadać i wpatrywał się w Huntera swoimi dużymi, smutnymi oczami.

– O, Boże! – Brenna uśmiechnęła się zaskoczona. – To

było wspaniałe, Hunter! Skąd wiedziałeś, co do niego powiedzieć?

– Widziałem taki kawałek w filmie – odparł Hunter, bardzo z siebie zadowolony. – To chyba najbrzydszy pies, jakiego kiedykolwiek widziałem.

– Nie jest taki zły. Jestem pewna, że ma jakieś utajone zalety. To nie jego wina, że jest taki pomarszczony. Poza tym wygląda smutno.

– Nawet jeśli byłby szczęśliwy, wyglądałby tak samo. O, zobacz, macha ogonem! A więc wszystko w porządku.

– Dzięki tobie. Jeśli znowu zacznie wyć, wymusztruję go.

– Zawsze możesz do mnie zadzwonić i pokrzyczę na niego przez telefon.

Poważnie, Brenna. Jeśli Clancey będzie niegrzeczny, przyjdę i pomogę ci. Masz i tak pełne ręce roboty. Zjawię się, jeśli będziesz mnie potrzebować.

– Nie śmiałałabym...

– Dlaczego? Jestem tu. Jestem częścią twojego życia. Wiem, że nie jestem taki, jaki powinienem, ale jednak... Obiecuj, że zadzwonisz, jeśli będę potrzebny.

– No, nie wiem...

– Brenna!

– Dobrze – zgodziła się, podnosząc ręce do góry w poddańczym geście.

– Nie zasalutujesz mi? – spytał. – Wystarczy proste „tak jest”.

– Skoro nalegasz, Emerson.

– Rób to co ci każe, MacPhee! – Wziął ją w ramiona i pocałował.

Clancey nie mógł pogodzić się z faktem, że przestał być w centrum zainteresowania i głośno zaszczekał. Oni już jednak tego nie słyszeli.

Jeśli nawet Charlotte Emerson była zdziwiona poniedziałkową wizytą syna, nie dała tego po sobie poznać. Jeśli nawet zaskoczył ją jego strój, nie zrobiła żadnej uwagi. Zwyczajnie pocałowała go w policzek i posadziła na sofie. Sama zaś usiadła na krześle i czekała.

– Jak się czujesz, mamó? – spytał ją.

– Świetnie – odpowiedziała, tłumiąc śmiech. – Zjesz coś?

– Nie, dziękuję. Już jadłem. Maggie przyniosła parę kanapek. Zawsze to robi i pilnuje, abym zjadał. Jest naprawdę nadzwyczajna. Truję, prawda?

– Tak, kochanie, zdecydowanie. Dlaczego wprost nie powiesz, co cię trapi w sprawie Brenny?

– Skąd wiedziałaś, że to o niej chcę z tobą rozmawiać?
– spytał zdumiony.

– Jestem twoją matką. Kocham cię. Kiedy byliście tu razem, widziałam, jak na nią patrzyłeś. Nie pomyłę się chyba, jeśli powiem, że coś was łączy? Jest wspaniałą kobietą. Z pewnością różni się od wszystkich tych, z którymi się spotykałeś.

– Tak. Nigdy nie znałem takiej osoby, jak ona. Masz trochę czasu? Opowiem ci, dlaczego jest taka wyjątkowa.

– Uśmiechnął się. – Dzięki, że nie powiedziałaś nic o tych

naszych firanach w pokoju.

Charlotte także się uśmiechnęła.

– To była śliczna sukienka, a materiał wyglądał o wiele lepiej na niej niż na naszych starych oknach. No więc spotkałeś piękną kobietę i co cię tak niepokoi?

– Mam przedsiębiorstwo i nie mogę jej poświęcić całej mojej uwagi. Praca nade wszystko. Powinienem ją zostawić, żeby znalazła sobie kogoś odpowiedniego. Nie mogę się jednak na to zdobyć. Spędzam z nią każdą wolną chwilę. O, Boże!

– A Brenna? – spytała Charlotte. – Co ona o tym myśli?

– Ona... ona mnie kocha. Mówi, że muszę słuchać swojego głosu.

– Nie rozumiem.

– Mojego głosu wewnętrznego. Wie, jak ważna jest dla mnie praca, i nie prosi o nic więcej, ale ja wiem, że ona zasługuje na coś lepszego. Ma ojca, który nigdy nie miał dla niej czasu, a teraz ma kochanka, który... To znaczy...

– Kochanka, który także nie ma dla niej czasu – dokończyła matka. – To słowo nie szokuje mnie, kochanie. Wiem, skąd się biorą dzieci. Czy nie widzisz możliwości jakiejś zmiany?

– Nie. Muszę przecież pracować. Chcę mieć przyzwoitą reputację tutaj, w Portland.

– Ach, tak!... Czy ty ją kochasz, Hunter?

– Nie. Bardzo mi na niej zależy, ale nie mam zamiaru się zakochać.

– Mój drogi, nie możesz kontrolować przecież swoich

uczuć tak, jak kontrolujesz swoje komputery. Nie możesz ot, tak pozbyć się miłości. Jesteś dość inteligentny, aby to wiedzieć.

– Jestem na tyle inteligentny, aby mieć wpływ na własną przyszłość, a w niej nie ma miejsca na miłość. Wszystko byłoby w porządku, gdybym nie czuł się tak cholernie winny! Nie mogę, po prostu nie mogę się od niej uwolnić.

– Powiedz mi... – zaczęła Charlotte, skrywając następny uśmiech.

– Co?

– Nie, nic... Myślę, że sam stwarzasz sobie problemy. Poza tym mówiłeś, że Brenna rozumie to, że musisz poświęcać się pracy, więc o co chodzi?

– Tak, ale ja nie chcę być taki, taki jak MacPhee.

– Kto?

– Jej ojciec, MacPhee. Wszystko jest takie trudne!

– Wcale nie. Po prostu do tej pory wszystko udawało ci się kontrolować.

Musisz jednak wziąć pod uwagę to, że masz teraz do czynienia z ludźmi, nie z komputerami. Powinieneś trochę odpocząć.

– Pani Emerson! – Do pokoju zajrzała pokojówka. – Nie chciałabym przeszkadzać, ale ma pani spotkanie dzisiaj po południu.

– Ach, tak! – Charlotte wstała. – Porozmawiamy jeszcze o tym. Jeśli będziesz mnie potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Dziękuję, mamo.

– Powiedz mi jeszcze, jak to się stało, że miałeś czas, aby przyjść do mnie w samo południe?

– Miałem iść do fryzjera, ale zdecydowałem, że poczekam jeszcze trochę.

Wyglądam zawsze jakbym był w wojsku.

Uśmiechnęła się.

– Rozumiem.

– Co, śmiesznie wyglądam?

– Nie, nie. Oczywiście, że nie. No, na mnie już czas. – Pocałowała go w policzek. – Ciesz się każdym dniem, Hunter. To najlepszy sposób. Do widzenia, mój drogi.

– Pa!

Kiedy wyszła, wolno skierował się ku frontowym drzwiom. Zawrócił jednak i po chwili był już w ogrodzie. Krótko ścięty trawnik wyglądał jak miękki, puszysty dywan.

Usiadł na drewnianej ławce, rozpamiętując lata swojego dzieciństwa. Jakże odległe wydawały mu się chwile, kiedy uczył się tu, marzył, prowadził rozmowy z przyjaciółmi. To miejsce było dla niego ostoją. Siostry musiały szybko zdać sobie z tego sprawę, nigdy bowiem nie przeszkadzały mu. Właśnie tutaj podjął decyzję, że nigdy nie będzie prawnikiem.

Gdy tak rozmyślał o minionych latach, owładnęło nim jakieś nieznane dotąd uczucie...

– Cholera! – krzyknął i wstał nagle. Wciąż pogrążony w swych myślach, zaczął się wolno przechadzać. Ciepłe

promienie słońca wyrwały go z zamyślenia i dopiero wtedy wszystko zrozumiał. Kochał Brennę MacPhee!

– Boże, nie! – zaprotestował, opadając na ławkę. Jego serce mówiło jednak coś innego. Głośnym waleniem zdawało się potwierdzać nowe uczucie. – Do diabła! Co ja teraz zrobię?

Ten dzień był dla Brenny bardzo długi i wyczerpujący. Spędziła czas na myciu psów, które zresztą nie miały najmniejszej ochoty na kąpiel. Clancey był bez opamiętania, a Cookie schował się pod łóżko.

Wzięła więc prysznic i położyła się. Była bardzo zmęczona. Przypomniła sobie, że Hunter leżał na tym łóżku zeszłej nocy i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Kiedy mieszkała jeszcze w Kentucky, jakaś kobieta powiedziała jej, że mąż powinien spać po prawej stronie, a żona po lewej. Ona spała więc po właściwej. Opadła na poduszkę. „Jak wspaniale byłoby być żoną Huntera, mieć z nim dzieci i spędzić razem całe życie...” Wiedziała jednak, że nie powinna marzyć. Hunter nie powiedział jej nawet, czy ją kocha. Najważniejsza była firma. Bała się, że zostanie sama.

Zdecydowała, że dla poprawy humoru założy sukienkę. Zwierzęta były nakarmione, więc miała wolny wieczór. Nie wiedziała, czy Hunter wpadnie – mogła jedynie czekać. Obawiała się, że pewnie już tak będzie zawsze.

Włożyła jasnoniebieską sukienkę z lekkiej bawełny. Przejrzawszy się w lustrze, stwierdziła, że wygląda oszałamiająco i że jeśli Hunter nie wpadnie, to jego strata.

Cookie wystawił łeb spod łóżka, jakby miał zamiar przebaczyć jej zniewagę podczas kąpieli. Zaszczekał na powitanie i podążył za nią, gdy schodziła po schodach. Na dole rozległ się dzwonek u drzwi.

– Hunter, wejdz! – przywitała go z śmiechem. – Fajny sweter. Ładnie ci w czerwieni.

– Słucham? Och, dzięki. Jesteś taka elegancka. Wychodzisz gdzieś?

– Nie, po prostu zdecydowałam się na małą zmianę.

– Wyglądasz uroczo – pochwalił i podszedł do starej szafy grającej.

Brenna zamknęła drzwi i zmarszczyła brwi. Wiedziała, że coś jest nie w porządku. Hunter ani razu się nie uśmiechnął, nie dotknął jej, nie pocałował...

– Działa? – spytał, spoglądając na nią przez ramię.

– Jest tylko jakiś walc, ale nigdy go nie słyszałam.

– Może włączysz?

Brenna zastanawiała się, dlaczego jej jeszcze nie pocałował. Nacisnęła jednak guzik.

Pianino skrzypnęło, zgrzytnęło, klawisze: zaczęły się ruszać i popłynęła muzyka.

– Mogę prosić, panno MacPhee?

– To dla mnie zaszczyt, panie Emerson. Trzymał ją, jak nakazywały reguły tańca.

Brenna chłoneła jego zapach, czuła ciepło jego rąk. Rękoma pieściła miękki materiał swetra, wyczuwając pod nim silne mięśnie. Chciała, aby upewnił ją, że wszystko jest w porządku. Nie słyszała melodii, stanowiła ona dla

niej jedynie jakiś dziwny szmer. Pragnęła być blisko niego, tulić go i całować...

Hunter zacisnął szczęki i obracał Brennę w takt muzyki. Wyczuwał, że dziewczyna jest niespokojna. Odkąd wszedł tutaj, resztkami sił powstrzymywał się, żeby nie wziąć jej w ramiona i nie pocałować. Wyglądała czarująco. Mimo iż kochał ją, zdecydował, że pożegnają się z nią na zawsze.

Musieli się rozstać. Musiał opuścić tę kobietę, którą kochał, zanim to uczucie owładnie nim na zawsze. To było jedyne rozsądne rozwiązanie. Fakt, że nie mógł mieć Brenny i firmy jednocześnie, sprawiał mu ogromny ból.

Melodia skończyła się. Mężczyzna cofnął się szybko, patrząc na instrument.

– Dziękuję. Dobrze mi się tańczyło.

– Hunter – zwróciła się do niego, kładąc swą dłoń na jego ramieniu – co się stało? Powiedz, proszę.

Wolno odwrócił głowę, aby na nią nie spojrzeć. Ze strachem czekała na to, co powie. W pokoju zaległa cisza.

– Hunter... – wyszeptała.

– Brenna, ja... – zaczął. – Ja... O, dzwonek! Ktoś przyszedł.

– Nieważne. Mów do mnie, proszę. Dzwonek zadzwieczał ponownie i Hunter sam poszedł otworzyć.

– MacPhee! – zawołała Brenna. – MacPhee!

Mężczyzna wszedł do pokoju. Dziewczyna rzuciła się mu w ramiona, a on nią zakreślił, głośno się śmiejąc.

Hunter zamknął drzwi. Wyraźnie nie był zadowolony.

MacPhee, olbrzym o szerokich ramionach, miał brązowe oczy, a długie kosmyki włosów opadały mu na kołnierz czerwono-czarnej koszuli. Nosił wąsy i brodę. Brenna wyglądała przy nim jak dziewczynka.

– Moja kochana córeczka! Wyglądasz jak anioł! Jesteś piękna jak obrazek!

– Och, MacPhee! Cieszę się, że jesteś. Obiecałeś, że przyjedziesz na Boże Narodzenie. Czy to znaczy, że zostaniesz aż do tego czasu?

– Hmm... A kim ty jesteś, chłopcze? – zwrócił się do Huntera.

– Hunter Emerson – przedstawił się Hunter, wyciągając dłoń, którą MacPhee mocno ścisnął. – Wiele o panu słyszałem.

– Naprawdę? Moja córka mówi o mnie? A kim ty dla niej jesteś, Hunter?

– Będziecie mieli jeszcze dosyć czasu, żeby się poznać – przerwała mu Brenna. – Jadłeś już, czy możemy zjeść razem? Gdzie jest twoja walizka?

Przecież zostajesz do świąt, prawda? Przyrzekałeś, że spędzimy je razem.

– Wiem, Brenna, ale, no cóż... Widzisz, moje plany zmieniły się trochę.

– Co to znaczy? Gdzie jest twoja walizka?

– Jest na statku. Tankujemy tylko paliwo i pomyślałem, że wpadnę do ciebie na chwilę.

– A święta? – spytała cicho. – Co będzie?

– Kochanie, będę wtedy gdzieś na Alasce. W

następnym roku... Tak, w następnym roku, obiecuję, że przyjadę.

„Do diabła” – pomyślał Hunter. Nie mógł zrozumieć, jak MacPhee śmie jeszcze nazywać siebie ojcem.

– Ale spójrz, moja mała, przywiozłem ci następnego jednoroźca – powiedział MacPhee, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął małą figurkę. – Prawdziwy nefryt. Popatrz na to w święta. Będę o tobie myślał.

– Oczywiście – wyszeptała.

– No, muszę lecieć – zdecydował, tuląc ją do siebie. – Dbaj o nią – dodał, klepiąc Huntera po ramieniu.

– Dobrze – odparł Hunter.

– Do widzenia, MacPhee – pożegnała ojca dziewczyna.

– Wesółych Świąt...

Gdy wyszedł, spojrzała na figurkę i łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

– Och, Brenna! – Hunter wziął ją w ramiona. – Przykro mi. Cóż mogę powiedzieć? Jak mogę ci pomóc? Proszę, nie płacz.

– Nie, już nie będę – rzekła, ocierając łzy. – Już dobrze. Ojciec mnie po prostu zaskoczył. Myślałam, że może dotrzyma słowa i spędzi ze mną te święta, ale... – Znowu zaczęła płakać. – Pamiętał o jednoroźcu, powinnam się cieszyć...

– Tak, do diabła, powinnaś! Nie mogę wprost uwierzyć! On nawet nie zdaje sobie sprawy, że cię zranił!

– On musi słuchać...

– Nie! Jego głos na pewno nie kazał mu wpaść tutaj i

złamać ci serce.

MacPhee jest wielkim egoistą i...

– Dosyć! – zawołała. – Mówisz o moim ojcu! Ja go kocham, a ty nie masz prawa go osądzać. Idę postawić figurkę na półce – powiedziała i pobiegła na górę.

– Cholera! – krzyknął i wolno podążył za nią.

Brenna stanęła koło półki i drżącą ręką postawiła jednorozca obok innych. Gdy spojrzała na kolekcję, łzy zaczęły jej napływać do oczu.

Nie rozumiała, dlaczego znowu ją zawiódł. Święta... To było wszystko, o co prosiła i o czym marzyła... Wyobraziła sobie choinkę, prezenty... Na pewno śpiewaliby kolędy...

Hunter stanął za nią i położył rękę na jej ramieniu.

– Chodź – zaproponował. – Nie patrz, bo będziesz bardziej smutna.

Przytuliła się do niego. Znowu czuła jego siłę. Była bardzo zmęczona.

– Ładne, prawda? – spytała, patrząc na kolekcję. – To szczęście mieć ojca, który daje tak piękne prezenty.

– Brenna, wiem, że kochasz ojca, ale musisz chronić siebie przed bólem, jaki ci zadaje. Wierzysz, że dotrzyma obietnicy, podczas gdy on tyle razy już ją złamał. Kochaj go, ale nie ufaj mu.

– Nie mogę tego zrobić, Hunter. Muszę wierzyć ludziom, których kocham.

Wiesz, że ciebie kocham. Czy chciałbyś, abym zbudowała mur między nami, aby bronić się przed tobą? –

spytała.

– Nie mów teraz o mnie – odparł. – Powinnaś coś zjeść. Może pójdziemy gdzieś, co?

– Nie, dziękuję, nie jestem głodna. Wiem, że zachowuję się jak dziecko.

Marzenia nigdy się nie spełniają. Teraz rozumiem, dlaczego wolisz logikę, fakty... To wszystko moja wina.

– Słuchaj, człowiek musi odpowiadać za swoje czyny, a przyrzeczenia są po to, aby ich dotrzymywać. Nie usprawiedliwiał MacPhee tak łatwo. Nie mówię, żebyś przestała go kochać, ale zobacz, jaki jest naprawdę.

– Kochać, ale nie lubić? Tak jak ty?

– Hmm...

Zmarszczyła brwi. Uwolniła się z jego objęć i usiadła na sofie.

– Czy myślisz, że twoja postawa wobec ojca chroni cię przed jego stosunkiem do ciebie? – spytała.

– Nie wiem, to głupie pytanie.

– Tak? Ja jednak myślę, że tak bardzo się nie różnimy. Ja chcę, aby MacPhee udowodnił, że mnie kocha, że jestem dla niego najważniejsza. A ty?

Przedsiębiorstwo prosperuje świetnie, ale twój ojciec wciąż nie przyjmuje tego do wiadomości, więc ty chcesz więcej, chcesz, aby firma była najlepsza. Twój ojciec zobaczy wtedy, że jesteś człowiekiem sukcesu, i będzie z ciebie dumny.

Nie będziesz już dla niego tylko nieposłusznym dzieckiem.

– Nie wiesz sama, o czym mówisz.

– Ja jestem innego zdania.

– Dlaczego wszystko odnosimy do mnie? Ja tylko usiłuję ci pomóc.

MacPhee z pewnością się nie zmieni. Ty musisz się zmienić. – Pomyślał, że nie ma prawa mówić jej tego wszystkiego. Myliła się co do jego firmy, ale to nie oznaczało jeszcze, że ma być dla niej okrutny. – Przepraszam – powiedział. – Nie powinienem tego mówić. Jestem pewien, że MacPhee cię kocha.

– Ja też tak myślę. Nie chcę jednak już o tym mówić. Oczekiwałam więcej, niż mógł mi dać i w tym problem. A teraz powiedz to, co zamierzałeś przed przyjściem ojca.

– To nie ważne – odparł, siadając na sofie obok niej.

– Ważne. Pamiętasz chyba, że mieliśmy być w stosunku do siebie szczerzy.

No więc mów.

Ujął jej rękę i mocno uścisnął.

– Muszę wyjechać na parę dni i to wszystko. Po prostu nie chcę cię opuszczać.

– Jesteś pewien, że to wszystko?

– Tak. Wiesz co, myślę, że powinnaś coś zjeść.

– Nie. – Pokręciła głową. – A może ty jesteś głodny?

– Nie. Wyglądasz tak blado. Może pójdę już, a ty odpoczniesz?

Zaskoczyła ją ta propozycja. Nie chciała zostawać samą dzisiejszej nocy.

Czuła się tak, jakby cały świat był do góry nogami.

Była zmęczona, ale nie chciała, aby wychodził.

– Brenna?

– Zostaniesz? – poprosiła, patrząc mu prosto w oczy.

– Jeśli chcesz...

– Wolałabym nie być sama.

– Rozumiem. Jesteś wykończona.

– Tak. Wykapałam psy, ale Clancey wył, Cookie wariował i chował się pod łóżko, i... Och! – wybuchnęła płaczem.

– No, chodź tutaj. – Hunter uśmiechnął się i przytulił ją.

– Ktoś musi się tobą zająć. Połóż się, a ja zrobię ci coś do zjedzenia.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę. Wyobraź sobie, że jesteś we wspaniałym hotelu i zamówiłaś właśnie kolację.

– Muszę jeszcze położyć psy.

– Nie ma problemu. Ja to zrobię.

– Jesteś miły – pochwaliła go, uśmiechając się przez łzy.

– Taak... Jestem prawdziwą perłą! Ty do łóżka, ja do kuchni. Idziemy!

– Dziękuję – powiedziała i pocałowała go.

Wiedział, że po tym wszystkim nie powinien jej całować; nie miał nawet prawa trzymać jej w ramionach, MacPhee dał jej przynajmniej jednorożca, on nic. Nie mógł więc od niej niczego brać.

– Pocałuj mnie, Hunter – wyszeptała. – Chcę, żebyś mnie pocałował.

– Nie skończyłoby się na tym. Wiesz przecież. Jesteś zmęczona i...

– Och, Hunter, proszę! Nie odmawiaj mi. Czuję się tak dziwnie, jakbym rozpadła się na miliony kawałków i nie miała siły się pozbierać. Nie chcę myśleć. Chcę czuć, czuć ciebie! Kiedy się kochamy, jesteśmy jednym, Hunter.

Nie ma wtedy ani pierwszego, ani drugiego miejsca. Jesteśmy równi i jesteśmy razem.

– Cholera! – mruknął i mocno ją pocałował. Czuł do siebie odrazę, ale nie mógł się powstrzymać.

Stali tak, połączeni w pocałunku. Brenna splotła ręce wokół jego szyi. Obydwoje drżeli z rozkoszy, a ich ciała płonęły z pożądania. Hunter czuł się rozdarty między rozsądkiem a pragnieniem.

Brenna pragnęła go. On też ją kochał.

Wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Wzruszył się, gdy ujrzał miłość, pożądanie i ufność w jej oczach.

Drżącymi rękoma zdjął z niej ubranie i przytulił ją mocno. W milczeniu całował i pieścił ciało Brenny. Wziął ją powoli i delikatnie, zabierając daleko, tam gdzie tak chciała być...

Hunter usłyszał nagle głos w ciemności i z ledwością rozpoznał, że należał on do niego.

– Kocham cię, Brenna – wyszeptał. – Boże, jak ja cię kocham!

Brenna obudziła się. Nie wiedziała, co wyrwało ją ze snu. Leżała, wciąż przytulona do Huntera. Dłonią dotykała jego ciała, czując jednostajne bicie serca.

Po chwili zrozumiała, co ją zbudziło: chrapanie Cookiego. Uśmiechnęła się i wysunęła się z łóżka. Pogłaskała delikatnie psa, a on zmienił pozycję i ucichł. Było zimno, więc szybko położyła się i natychmiast przytuliła do Huntera.

Powiedział, że ją kocha... Te słowa przeniknęły jej serce i duszę. Była jednak pewna, że to był tylko moment zapomnienia i nigdy już nie usłyszy takiego wyznania z jego ust.

Przypomniała sobie, że gdy skończyli się kochać, Hunter ubrał się i przyniósł tacę pełną jedzenia. Był wesoły i pogodny. Ona także się starała. Wiedziała, że to tylko gra.

Zastanawiała się, co powinna zrobić. Może zmusić go do szczerzej odpowiedzi? Lecz czy aby na pewno chciała ją usłyszeć?... Zdecydowała, że będzie czekać. Będzie udawać, że wszystko jest w porządku, będzie żyć w świecie fantazji, a później spojrzy prawdzie w oczy.

Zamknęła oczy i usnęła. Nie był to jednak spokojny sen. Śniła, że musi uciekać przed jakąś przerażającą siłą. W jej śnie był MacPhee, bez brody, z przystrzyżonymi włosami, ubrany w czarne spodnie i białą koszulę. Hunter natomiast, ubrany w koszulę jej ojca, miał brodę. Mężczyźni rozmawiali i śmiali się, podczas gdy Brenna stała za szklaną ścianą i krzyczała, jakby przypominając o swoim istnieniu. Oni jednak nie widzieli jej, gdy tak błagała, aby ją uwolnili. Kiedy już chcieli rozbić przegrodę, ta zniknęła i pojawił się jednorożec. Pokiwał

smutno głową i przykleił mały znaczek na oknie z napisem: „Drugie miejsce”.

– Nie! – krzyknęła Brenna, siadając na łóżku.

Odwróciła szybko głowę, ale Huntera nie było koło niej. Z bijącym sercem przeczytała zostawioną karteczkę. Pisał, że wyjeżdża, ale skontaktuje się z nią po powrocie.

Wstała i narzuciła szlafrok. Zaczęła przemierzać pokój głuchymi krokami. Miała dosyć bycia na drugim miejscu. Nadszedł czas, aby to zmienić. Zdawała sobie jednak sprawę, że może uda jej się zmienić ojca, ale nie Huntera. Mimo to była pewna, że ją kochał, a to już coś! Postanowiła, że będzie walczyć i nie podda się tak łatwo...

Cały dzień była bardzo zajęta. Po południu zadzwoniła do Cindy. Dziewczyna miała przyjść o czwartej.

– Masz randkę z Hunterem? – spytała, gdy przyszła po południu.

– Nie. Wybieram się po zakupy.

Było już wpół do dziesiątej, kiedy obładowana paczkami wróciła do domu.

– Mój Boże! – westchnęła Cindy. – Dostałaś spadek?

– Nie, ale zdecydowałam, że najwyższy czas, żeby kupić jakieś nowe ciuchy.

Czyż nie zasługuję na to? Przecież jestem nadzwyczaj miłą osobą...

– Pewnie, że tak. Czy mogę obejrzeć pokaz mody?

– Jestem zbyt zmęczona, aby przymierzać wszystko jeszcze raz – powiedziała Brenna. Usiadła na sofie i zdjęła buty. – Zobacz jednak, co kupiłam. Ciekawa jestem, czy

ci się spodoba.

Ku uciesze Brenny, Cindy zachwyciła się wszystkim.

– Hunter umrze z zachwyty! – stwierdziła. – Nigdy nie widziałam tak pięknych i delikatnych rzeczy. Wybrałaś chyba to co najlepsze.

– Tak, Cindy. Taki był mój zamiar.

Cindy wyszła po chwili, wciąż marząc o tym, aby być małą myszką i ukryć się gdzieś w kącie, aby móc ujrzeć, jak Hunter zareaguje na nowe kreacje.

Brenna wzięła prysznic i wsunęła się do łóżka. Cookie, chrapiąc, spał na podłodze.

Tej nocy nie narzekała na sen, czego nie można było powiedzieć o Hunterze, który leżał w hotelowym łóżku w Los Angeles, wciąż rozmyślając.

Czy rzeczywiście powiedział Brennie, że ją kocha? Przecież nie mógł... Zresztą, Brenna zareagowałaby w jakiś sposób, a nie zrobiła tego. Wnioskował stąd, że nie uczynił żadnego wyznania.

Myślał także o jej ojcu. Był on zdecydowanie egoistycznym człowiekiem. Spłodzenie dziecka nie czyni jeszcze mężczyzny ojcem. Był pewien, że w przyszłości jego dziecko zazna samej miłości i poświęcenia. Samo zadecyduje o swoim życiu. Nagle przyłapał się na tym, że myśli o małżeństwie z Brenna. Na pewno byłaby cudowną matką... i żoną...

Myślał naturalnie o rodzinie, ale nie wiązał swej przyszłości z Brenna! Jeśli zostanie z nią teraz, to co stanie się z jego firmą?

Miał już dosyć tych rozmyślań. Wiedział jednak, że nie może jej teraz tak zostawić. Postanowił, że poczeka jeszcze trochę.

Zastanawiał się, czy już spała. Miał nadzieję, że nie rozpacza nadal z powodu ojca. Czuł się winny, ale w końcu dlaczego nie mieliby się kochać?!...

Załatwił już interesy w Los Angeles, ale potrzebował trochę odpoczynku. Wciąż jednak świadomość, że Brenna jest sama, nie dawała mu spokoju.

Pomyślał, że może powinien wrócić do Portland. Mógłby złapać poranny samolot i wpaść do niej. Postanowił też, że kupi jej kwiaty. To powinno ją rozweselić... Wmawiał sobie, że wcześniejszy powrót do Portland nie ma nic wspólnego z miłością do Brenny. Po prostu był uprzejmy.

Zadowolony zamknął oczy i zasnął.

Brenna ścierała właśnie kurze, kiedy usłyszała dzwonek u drzwi. Była zaskoczona, gdy je otworzyła.

– Hunter, co ty tutaj robisz? Myślałam, że jesteś w Los Angeles!

– Mogę wejść? – spytał uśmiechając się.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała i cofnęła się, aby go wpuścić.

Zauważyła, że znowu miał na sobie dzinsy i czarnoszary sweter, a jego włosy nie były przystryżone. Zamyśliła się i nie słyszała, co do niej mówił.

– Słucham?

– Kwiaty dla ciebie. – Wręczył jej bukiet.

Podziękowała mu i zarzuciła rękę na szyję.

– Nikt jeszcze nigdy nie dał mi kwiatów.

Hunter powiedział sobie, że to była jej decyzja – pocałunek był długi i gorący. Stali tak, nie mogąc nacieszyć się sobą.

– Włóż lepiej kwiaty do wody – powiedział w końcu.

– Tak, oczywiście – odparła drżącym głosem. – Jak ci się udało tak szybko wrócić? – spytała.

– Skończyłem wcześniej – odrzekł, wzruszając ramionami. – Jak się masz, Cookie? – powitał psa, leżącego w kuchni.

– To jego chrapanie staje się coraz bardziej niemożliwe. Och, te kwiaty są śliczne! – dodała.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jak się czujesz?

– Zależy, co masz na myśli.

– Ojca.

– No to świetnie.

– Na pewno? – zapytał, marszcząc brwi.

– Tak, dziękuję. Wiem, że byłam w okropnym stanie, kiedy MacPhee wyjechał, ale dzięki tobie wszystko jest w porządku. Uświadomiłeś mi, że muszę być realistką w stosunku do ojca. Tak więc, sam widzisz, że się dobrze czuję.

Dziękuję za pomoc.

– Och, cieszę się, że tu byłem. Pójdziemy może gdzieś na kolację? – zaproponował.

– Z przyjemnością.

– Przyjadę po ciebie o ósmej, może o siódmej. Teraz

idę do biura.

– Nie wiedziałam, że pracujesz w dzinsach.

– Dzisiaj garnitur nie jest mi potrzebny.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się. – Widzę, że oszczędzasz czas i nie byłeś nawet u fryzjera.

– No tak.

– Podoba mi się tak, Hunter.

– Tak? – ucieszył się.

– Tak, naprawdę.

W tym momencie Hunter stracił głowę. Zanim się zorientował, trzymał ją w ramionach i całował.

– Brenna – wysapał, odrywając swe usta od jej ust.

– Tak? – spytała, niewinnie unosząc brwi.

– Może skończmy to, chyba że chcesz dać przedstawienie Cookiemu na środku pokoju...

– Skończmy co?

– O, Boże! – westchnął i znowu ją pocałował.

– Czy koniecznie musisz iść do biura? – zapytała, myśląc jednocześnie, że to cudownie mieć go przy sobie. Chciała zabrać go do sypialni. – Co, Hunter?

Nie mógłbyś zostać tylko na chwileczkę?

– O, tak! – wydusił. – To znaczy, nie! – Niemalże siłą wyrwał się z jej objęć. – Muszę pracować. Przyjadę o siódmej... albo... będę o wpół do siódmej.

Cześć! – pożegnał się pospiesznie i wyszedł z kuchni.

Wieczorem Brenna była bardzo zdenerwowana. Cindy bawiła się z Cookiem w pokoju. Intrygowało ją, którą kreację wybierze Brenna.

Gdy Brenna włożyła czarne, seksowne bikini i spojrzała w lustro, była zachwycona. Sukienka, którą wybrała, także czarna, doskonale podkreślała jej smukłą sylwetkę. Włosy spięła czarnym grzebieniem. Do tego założyła jeszcze czarne wizytowe buty, zrobiła makijaż i już była gotowa.

Kiedy weszła do pokoju, Cindy oniemiała z wrażenia.

– O, mój Boże! – przemówiła wreszcie. – Wyglądasz... Po prostu oczom nie wierzę! Mam nadzieję, że Hunter nie dostanie zawału. Jesteś przepiękna!

– Jestem zdenerwowana... O, dzwonek!

– Weź mój czarny szal – powiedziała Cindy. – I idź już!

– Pa! – Brenna pożegnała ją słabym głosem, wzięła głęboki oddech i wyszła.

Hunter czekał już na schodach. Światło małej lampki padało na jego twarz tak, że ledwo ją widziała. Zauważyła jednak szary garnitur, jasnoniebieską koszulę i szary krawat. Gdy zrobiła krok naprzód, jej serce zabiło mocniej.

– Cześć, Hunter – przywitała go.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem w moim życiu!

Nigdy jeszcze nie byłaś ubrana równie... tak...

– Seksownie? – dokończyła za niego uśmiechając się.

– Tak. – On także się uśmiechnął. – Pierwszy facet, który do ciebie mrugnie, dostanie w zęby. Wyglądasz wspaniale!

– Ty też, Hunter.

– Zapomniałem pocałować cię na powitanie.

– Właśnie!

– Zaczekam z tym na razie. Będzie bezpieczniej, jeśli już pójdziemy.

– Wedle życzenia.

Powtarzał sobie, że poważni mężczyźni nie kochają się z kobietami w samochodzie, a właśnie na to miał teraz ochotę. Kochał ją i w dodatku wyglądała tak ślicznie... Szybko jednak przywołał się do porządku, tłumacząc sobie, że miłość nie miała z tym nic wspólnego. Przecież chciał jedynie wynagrodzić jej ten feralny dzień, kiedy przyjechał jej ojciec.

Wcześniej już zarezerwował stół w restauracji Cosmopolitan. Brenna miała na sobie nowe ubranie, jadła w eleganckim lokalu, a Hunter był tam chyba najprzystojniejszym mężczyzną. Czowała się jak kopciuszek, ale być nim wcale nie chciała, czar bowiem prysnąłby o północy. Woląca już być sobą, Brenna MacPhee, zakochaną w Hunterze Emersonie.

Kiedy jedli, zachęcała Huntera do opowieści o dzieciństwie. Dowiedziała się, że był najmłodszym w rodzinie i w dodatku strasznie rozrabiał. Rozbawiony wspominał, jak to straszyl swe siostry, wkładając im do łóżek gumowe węże, jak podsłuchiwał ich sekretne rozmowy... Najbardziej lubił jednak czekać okryty w krzakach, kiedy jego siostra miała randkę, i świecić jej latarką prosto w twarz, kiedy nadchodził czas pożegnania.

– Byłeś nieznośnym dzieckiem! – śmiała się Brenna.

– Czasami – zgodził się. – Często też eksperymentowałem. Kiedyś, na przykład, kupiłem winogrona, aby zrobić wino. Własnymi stopami utarłem je w wannie na miazgę. Skutkiem było to, że miałem fioletowe nogi, i za karę musiałem szorować łazienkę.

– Podać kawę? – zapytał kelner.

– Tak – poprosiła Brenna. Kelner nalał gorący napój i odszedł. – Hunter, dlaczego tak groźnie patrzysz, kiedy on podchodzi do stolika? Znasz go?

– Nie, ale nie podoba mi się to, że przygląda się twojemu suwakowi.

– Czemu?

– Twojemu suwakowi! Widzi to co ja, a tylko ja powinienem widzieć twoje... hmm... to co widzę.

– Och, masz na myśli moje piersi? Hunter jęknął.

– Brenna, proszę!

– Ale on nie wie, że tam nie ma już wiele więcej do zobaczenia. Nie jestem...

No, wiesz...

– Jesteś idealna, ale... może zmienimy temat?

– Wolałbyś, abym zasunęła czy rozsunęła suwak?

– O, Boże!

– Twoje życzenie będzie dla mnie rozkazem. W dół czy w górę? Północ czy południe?

– Jesteś gotowa do wyjścia? – spytał nagle przez zaciśnięte zęby.

– Tak, ale... Pewnie, ale co mam zrobić z suwakiem?

– Ja się nim zajmę – odparł, gotując się do wyjścia.

– Zgoda.

Jeszcze w samochodzie Hunter miał chmurną minę.

– Wiesz, Hunter, nie widziałam jeszcze twojego mieszkania – zauważyła Brenna.

– Mieszkanie jak mieszkanie.

– Można wiele powiedzieć o osobie, widząc, jak dekoruje wnętrza, jakie książki czyta... Ty widziałeś mój dom. Czy nie powinnam zobaczyć twojego?

– Jeśli masz ochotę. – Wzruszył ramionami. – Mam chyba trochę brandy.

– Świetnie – powiedziała i podskoczyła parę razy na siedzeniu.

– Nie musisz odpowiadać, ale... Czy obsiadły cię mrówki?

– Nie, nie! Po prostu ten nowy materiał jest tak miękki, jak czyjeś delikatne dłonie. Wy, mężczyźni nie nosicie niczego takiego...

– Przestań! – Hunter skreślił w jakąś uliczkę, zahamował i wyłączył silnik.

W następnej sekundzie porwał ją w ramiona. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa! – wyszeptał i zamknął jej usta pocałunkiem.

Brenna była wniebowzięta!

Hunter czuł wzbierającą falę. Nie odrywając ust, pieścił jej delikatne ciało. Brenna pragnęła, aby ta rozkoszna chwila trwała wieki, lecz Hunter nagle oderwał się od niej.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział. – Co ja, u

licha, wyprawiam?!

– Dlaczego jęczysz? – spytała Brenna, z trudnością łapiąc oddech.

– Bo to śmieszne – wyszeptał. – Nie jestem już szczeniakiem! Jestem mężczyzną!

– Nigdy w to nie wątpiłam.

– Zasuń ten cholerny suwak!

– Tak jest! – Wykonała rozkaz, resztkami sił powstrzymując śmiech.

Hunter włączył silnik. Był zły.

– I jeszcze jedno. Zabieram cię teraz do mojego mieszkania i będziemy się kochać w moim łóżku! Tak powinno być. Jesteś moja!

– A ty jesteś szalony! Czy nie płynie w tobie przypadkiem szkocka krew?

Spojrzał na nią tak, że nie powiedziała już ani słowa. Siedziała nieruchomo z uśmiechem na twarzy i gapiała się w okno.

Hunter pomyślał, że chyba musiał zwariować, żeby wyprawiać takie rzeczy w samochodzie. Jego logiczne rozumowanie brało w łeb! Na szczęście nie planował już żadnych spotkań z Brenna. Wierzył, że rozstaną się i wszystko wróci do normy. Postanowił, że będzie ciężko pracował, od czasu do czasu umawiając się z jakąś dziewczyną, i nigdy więcej nie zobaczy Brenny. Ta myśl sprawiała mu jednak ból...

Mieszkanie Huntera było przestronne i ładnie umeblowane. Ciemne drewniane meble miały tapicerkę w

kolorach ziemi.

– To dzieło mojej matki – powiedział, wręczając Brennie drinka. – Jeśli ja bym się tym zajął, na pewno nie mógłbym nigdy zasnąć.

– Bardzo lubię twoją matkę – wyznała, siadając na sofie. – Musi być jej ciężko.

– Wcale nie, ona uwielbia dekorować wnętrza. To jej hobby.

Usiadł obok niej, popijając brandy.

– Miałam na myśli ciebie i twojego ojca. Jestem pewna, że bardzo was kocha.

Hunter zmarszczył brwi.

– Nie jest zadowolona, ale nie powiedziałbym, że zbyt się martwi.

– Jest kobietą, żoną, matką, więc...

– Brenna! – przerwał jej. – Proszę, nie myśl teraz. Za każdym razem, kiedy to robisz, wariuję. Nie myśl, tylko czuj.

– Czy masz zamiar zająć się moim suwakiem? – spytała z uśmiechem.

– A co, nie wierzysz?

Brenna błogosławiła w tej chwili tego, kto wynalazł suwaki... Leżeli w ciszy, odpoczywając po upojnych chwilach. Gdy przytuliła się do niego, zatopił palce w jej włosach. Uwielbiał ich delikatność.

– Brenna...

– Hmm? – mruknęła, gładząc go po klatce piersiowej.

– To, co robisz w Pet Palace, to ciężka praca. Nie

zastanawiałaś się nigdy nad czymś mniej męczącym?

– Chciałabym hodować psy, może spaniele... Wiele o tym czytałam.

Mogłabym sprzedawać je treserom.

– Brzmi nieźle. Dlaczego więc tego nie robisz?

– Muszę mieć na to pieniądze, dlatego prowadzę Pet Palace. Hodowla zwierząt wymaga także wiele czasu. Nie mogę robić dwóch rzeczy naraz.

– A jeśli miałabyś wspólnika?

– Kogo?

– Kogoś, kto zainwestowałby w twoje psy, a reszta należałaby do ciebie.

Mogłabyś wtedy zamknąć Pet Palace i zająć się wyłącznie hodowlą.

– Świetny pomysł – zgodziła się. – To będzie pierwsza rzecz, jaką jutro zrobię. Wybiorę sobie cichego wspólnika.

– Mówię poważnie, Brenna. Ja mogę być twoim wspólnikiem.

– Co? – spytała zdziwiona. Usiadła i spojrzała na niego.

– Przecież ty także potrzebujesz pieniędzy.

– Nie, nie potrzebuję. Mam już to, czego mi trzeba. Zresztą, czułbym się lepiej, gdybym wiedział, że nie pracujesz tak ciężko.

– Rozumiem – westchnęła. – Ja będę miała twoje pieniądze, a twoja firma ciebie. – Przyszło jej na myśl, że pieniądze Huntera byłyby tym, czym figurki jej ojca, i to ją zabolalo.

– Hej, nagle stałaś się taka smutna. Ja naprawdę chcę ci

pomóc. Przemyśl to.

– Tak, tak, przemyślę. – Odwróciła głowę, aby ukryć łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. – Doceniam twoje dobre chęci, Hunter. Muszę iść już do domu. – Wstała, wzięła ubranie i pospieszyła do łazienki.

Hunter zmarszczył brwi. Wiedział, że coś zepsuł, a przecież chciał jedynie spełnić jej marzenie. Nie kierowała nim litość i sądził, że Brenna była na tyle inteligentna, aby to wiedzieć. Naprawdę nie chciał, żeby tak ciężko pracowała. Niepokoił go fakt, że miała bardzo smutną minę, taką jak wtedy, gdy MacPhee dał jej nosorożca...

– Cholera! – krzyknął. Zerwał się z łóżka i podbiegł do drzwi od łazienki.

– Brenna, otwórz! – zawołał pukając.

– Chwileczkę.

– Otwórz. Muszę z tobą porozmawiać!

– Jesteś ubrany?

– Nie! Otwórz drzwi!

Uchyliła drzwi i spojrzała na niego.

– O co ci chodzi? Chcesz odwieźć mnie do domu goły?

Chwycił ją w ramiona.

– Nie jestem twoim ojcem!

– Co? – Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Tak przecież myślisz, prawda? Traktujesz moją ofertę tak jak te figurki.

Sądzisz, że to tylko wyrzuty sumienia?

– Ja? Ja...

– Tak? – jęknął i lekko nią potrząsnął.

– Tak – przyznała i łzy pociekły jej po policzkach. – Tak, u licha, tak!

Myślałam, że będę najważniejsza w twoim życiu. Byłam pewna, że mnie kochasz. Tak bardzo chciałam uświadomić ci, że musisz podążyć za pragnieniem i jak homar rozbić swoją skorupkę. Chciałam, abys mnie kochał i potrzebował, tak jak ja ciebie.

– Brenna, ja...

– Nie! Nie zniosę tego dłużej. Nie chcę twoich pieniędzy, nie chcę być dodatkiem w twoim życiu i nie chcę być ciągle na drugim miejscu! Sama się sobą zaopiekuję. Poza tym mam Cookiego. On mnie nigdy nie opuści. Odwieź mnie do domu, Hunter. Odwieź mnie i... wynoś się z mojego życia!

– Ja ciebie kocham!

– Już to raz powiedziałaś.

– Cholera! – Złapał ją za ramię. Jego oczy pełne były gniewu. – Mówię ci, że cię kocham!

– Wierzę ci – odparła, patrząc na niego. – Ale czy nie rozumiesz, Hunter?

MacPhee także mnie kocha, więc znam już to uczucie. Zgadza się z tobą, że zasługuję na coś więcej. Wszystko między nami skończone! Byłabym ci wdzięczna, jeśli włożyłbyś coś na siebie i odwiózł mnie do domu. Może mam wezwać taksówkę?

– Chyba skrećę ci kark! – ryknął. – Nie spławisz mnie tak łatwo. Jak śmiesz mnie tak osądzać? Nie jestem taki

jak MacPhee! Kocham cię. Nigdy jeszcze nie powiedziałem tego żadnej kobiecie. Jestem pewien, że cię kocham, bo tak mówi mi mój głos wewnętrzny.

– Ja też cię kocham – powiedziała drżącym głosem. – Kocham cię, ale nie mogę tak żyć.

– Brenna, proszę, nie rób nam tego. Daj nam szansę. Daj szansę mnie.

– Zaczekam na ciebie w pokoju – powiedziała i wolno wyszła z łazienki.

Postanowiła, że nie będzie płakać. Nie teraz i nie tutaj. Wypłacze się w domu.

Gdy się ubierał, drżały mu ręce. Wiedział, że tracił Brennę, i nie chciał do tego dopuścić. Zmienił zdanie i nie zamierzał jej już opuścić. Kochał ją i pragnął się z nią ożenić. Postanowił, że teraz odwiezie ją do domu i wszystko jeszcze raz przemyśli. Był przecież dorosłym mężczyzną. W najgorszym wypadku zasięgnie rady matki...

Wszedł do pokoju i zatrzymał się nagle na widok Brenny, wyglądającej przez okno. Była odwrócona tyłem. Chciał wziąć ją w ramiona, przytulić i powtarzać, że ją kocha. Pragnął udowodnić jej, że nie jest taki, jak MacPhee. Nic jednak nie powiedział.

Zdawał sobie sprawę, że niestety zachowuje się jak jej ojciec. Umieścił Brennę na drugim miejscu. Najważniejsza była dla niego firma. Dobrze wiedział, że pracował tak ciężko, aby zyskać aprobatę swego ojca. Wcześniej nie dopuszczał do siebie takiej myśli, teraz

jednak był tego pewien. Był także pewien, że przegrywał tę walkę. Do dziś jego życie, jakże jednostajne, było ciągiem zaplanowanych dni. Kiedy spotkał Brennę, wszystko się zmieniło. Jeśli tylko zechciałaby dać mu szansę... Udowodniłby jej, że nigdy już nie będzie na drugim miejscu. Wiedziała jednak, tak jak on, że zbyt wiele brał, w zamian nie dając jej nic.

– Odwiozę cię – powiedział niepewnym głosem.

Odwróciła ku niemu twarz i ich oczy spotkały się. Ta smutna chwila wydawała im się wiecznością. Brenna skierowała się ku drzwiom. Hunter pośpieszył, aby je otworzyć.

Jechali w milczeniu. Dziewczyna gapiła się w okno, starając się nie płakać. Wiedziała już, że to prawda, że można umrzeć z miłości. Pomyślała, że to już koniec i że za chwilę na zawsze pożegna pierwszego mężczyznę, którego naprawdę pokochała. Ubóstwiała go, ale nie mogła z nim być. Kiedy rozbiła swą skorupkę, znalazła nie tylko miłość, ale także siebie. Wiedziała, że jest potrzebna, ważna... Po raz pierwszy w swoim życiu czuła się sobą, czuła się prawdziwą kobietą, równym partnerem w ich związku. To pierwsze miejsce, którego tak pragnęła, to możliwość pocucia swej wartości, to szansa bycia z tym, którego wybrała. Przecież Hunter nie ożeni się ze swoją firmą, tylko z nią. Na drugim miejscu czuła się taka samotna...

Hunter wjechał w uliczkę, zgasił silnik i znieruchomiał, patrząc prosto przed siebie i mocno trzymając kierownicę.

Głęboko odetchnął i spojrział na nią.

– Odprowadzę cię – powiedział niskim głosem.

– Nie, proszę – odparła, otworzywszy drzwi. – Nie utrudniaj tego.

– Kocham cię, Brenna.

– I ja ciebie kocham – wyznała łamiącym się głosem. – Nasze głosy widocznie się pomyliły. Nie jest nam dane być razem. Żegnaj, Hunter. – Wyszła z samochodu i pobiegła do domu.

– Och, Brenna – westchnął Hunter, ściskając mocniej kierownicę. – To moja wina.

Gdy dziewczyna weszła do środka, Hunter zapalił silnik.

– Odzyskam cię, Brenna. Jakoś to zrobię. Do diabła, nie jestem MacPhee, jestem homarem!

Ze ściśniętym sercem spojrział jeszcze raz na Pet Palace i odjechał. Brenna wolno weszła po schodach i bez pośpiechu otworzyła drzwi.

– Cześć! – przywitała ją Cindy. – Jesteś sama? Co się stało? Czy Hunter był zachwycony?

Brenna jednak wybuchnęła płaczem.

– O, jakieś nieszczęście! Brenna, co się stało? Nienawidzisz Huntera?

– Kocham go! – wybuchnęła łkając.

– Nic nie rozumiem.

Brenna usiadła na sofie i płacząc opowiedziała całą historię.

– ... i to wszystko – skończyła, wciąż pociągając nosem.

– Koniec! Mam złamane serce, serce rozbite na milion kawałeczków!

– Och, Brenna, cóż mogę powiedzieć? Przykro mi, że tak się stało.

Zasługujesz na coś więcej niż Hunter chciał ci ofiarować.

– Kocham go! – powtórzyła dziewczyna i znów zaczęła płakać.

– Naprawdę? Mogłabyś przynajmniej pooszukiwać trochę. Ale tu bałagan!

Cookie, przestań się cieszyć. Nie widzisz, że się martwimy? – Cookie opadł na podłogę. – No, tak jest lepiej. Brenna, chcesz, żebym została?

– Nie, idź do domu – odparła i wydmuchała nos. – Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Nic mi nie będzie. – W myśli dodała, że może za jakieś dwadzieścia lat się pozbiera...

– Połóż się zaraz, dobrze? Jesteś zmęczona.

– Dobrze.

– Naprawdę mi przykro – powiedziała Cindy, ściskając Brennę. – Lubiłam go.

– A ja go kocham!

– Wiem, wiem. Zadzwoń do ciebie. Pa!

– Cześć! – pożegnała ją Brenna. Zgasiła światło i zniechęcona poczłapała do sypialni. – Chodź, Cookie. Jest już późno. Pora na twoje chrapanie.

Kiedy była już w łóżku, nakryła się kocem i zapatrzona w ciemność zaczęła płakać. Jakże kochała Huntera! Jakże

za nim tęskniła! Pragnęła i potrzebowała go, ale jego nie było.

O pierwszej następnego popołudnia Maggie weszła do pokoju Huntera i spojrzała na niego wzrokiem pełnym wściekłości.

– Emerson, zanim cię zamorduję, zadam ci tylko jedno pytanie.

– Tak? – spytał, patrząc na nią ze zdziwieniem.

– Lekceważysz mnie i od rana nie odbierasz moich telefonów. Co się, u diabła, z tobą dzieje?!

– Ja... Brenna... Straciłem ją – powiedział przygnębiony.

– Co jej takiego zrobiłeś? – spytała.

– Widzisz, to było tak...

Kiedy wszystko jej opowiedział, spojrzał na nią z nadzieją w oczach.

– Masz jakiś pomysł?

– Ostrzegałam cię, ale już nic nie powiem... To ty wszystko zepsułeś i musisz udowodnić jej, że praca, owszem, jest dla ciebie ważna, ale nie będzie już dłużej przysłaniać twojego życia.

– Wiem, ale jeśli jej to powiem, to niczego nie zmieni. MacPhee też obiecuje jej różne rzeczy, ale nigdy nie dotrzymuje słowa. Brenna nie uwierzy mi, że się zmieniłem.

– Musisz pokazać jej, że chcesz należeć do jej świata. Umieściłeś ją na drugim miejscu i to był błąd. Czy kupiłeś jej kiedykolwiek lody? Mówiłeś, że lubi.

– Nie, nigdy.

– Dzwoni telefon. Jeśli zechcesz, porozmawiamy o tym jeszcze. Przemyśl sobie wszystko, Hunter. Pomyśl nawet o lodach i wszystkich innych rzeczach, które są dla niej ważne. I na miłość Boską, nie bądź taki logiczny.

– Dzięki, Maggie – powiedział, patrząc już gdzieś w dal.

O czwartej ktoś zapukał do drzwi i Brenna, choć bardzo zmęczona, poszła je otworzyć.

– Brenna MacPhee? – zapytał nieznajomy mężczyzna.

– Tak, słucham.

– Przesyłka, proszę pani – powiedział i ostrożnie podał pudełko.

Brenna nie wierzyła oczom.

– Lody? Potrójne lody?

– Tak, proszę pani – odparł mężczyzna rozpromieniony.

– Ma tu pani trzy rodzaje. Proszę tylko spojrzeć na wiśnię na wierzchołku. To najlepsze lody w całym Portland. Z najlepszymi życzeniami od... – Wyjął kartkę z kieszeni. – Huntera Emersona.

– Huntera? Hunter przysłał mi lody? Nie do wiary. Nigdy przecież nie miał czasu... – Uśmiech rozjaśnił jej twarz. – To najpiękniejsze lody, jakie kiedykolwiek widziałam w moim życiu.

– Prawda? Proszę bardzo! – Wręczył jej lody. – Życzę miłego dnia.

– Dziękuję – powiedziała i zamknąwszy drzwi, spojrzała na smakołyk. – Och, Hunter, co ty mi próbujesz

powiedzieć? – wyszeptała. Zastanawiała się, czy ma do niego zadzwonić. Nie, nie zdobędzie się na to... Musi najpierw wszystko sobie przemyśleć, zastanowić się, a tymczasem... postanowiła zjeść lody.

– Lody zostały już dostarczone do panny Brenny MacPhee – oznajmił Maggie Hunter.

– Świetnie. Co teraz?

– Czy myślisz, że gdzieś w tym mieście można kupić tęczę?

Następnego ranka o dziesiątej do Pet Palace przywieziono tęczę. Była wielka, zrobiona z kwiatów. Brenna miała dziwne wrażenie, że takie kwiatowe wieńce zakłada się po gonitwach zwycięskim koniom, uważała jednak, że tęczą jest cudowna. Uśmiechała się przez resztę dnia do samej siebie, ale nie mogła zdobyć się, żeby zadzwonić do Huntera.

Kiedy Cindy wpadła w sobotę rano, by zająć się zwierzętami, Brenna opowiedziała jej, co zaszło.

– To nieprawdopodobne – dziwiła się dziewczyna. – O jakich ulubionych rzeczach wspomniałaś mu jeszcze?

– Nie pamiętam.

– Umieram z ciekawości!

– Och, Cindy, próbuję nie oczekiwać zbyt wiele, ale nie mogę się powstrzymać. Myślę, że on stara się pokazać mi, że to, co jest ważne dla mnie, jest ważne także dla niego. Wiesz, co to może znaczyć? Byłabym na pierwszym miejscu! Sama nie wiem. Tak się boję. Nie mogę przecież zapominać o jego firmie.

– Spokojnie, Brenna. Teraz ruch należy do niego. Na razie radzi sobie świetnie.

W niedzielę rano Charlotte Emerson ujrzała swojego syna czołgającego się po trawie w jej ogrodzie.

– Dzień dobry, kochanie – przywitała go opanowanym głosem.

– Cześć – odpowiedział, nie przerywając nawet.

– Powinnam zapytać, co robisz, czy będzie lepiej, jeśli nie będę wiedziała?

– Szukam czterolistnej koniczyny.

– Ależ, oczywiście, powinnam się była domyślić!

– To dla Brenny, mamó.

– No, w takim razie, nazbieramy cały koszyk – powiedziała, klękając obok niego.

– Kocham ją, mamó – rzekł, patrząc na nią. – Kocham ją, ale ją straciłem i chcę znowu z nią być.

– Dobrze, mój drogi – odparła, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Zabierzmy się do roboty!

– Mamó, przykro mi, jeśli z ojcem ranimy cię. Myślisz, że wybrałyby się ze mną kiedyś pograć w golfa?

– Tak, na pewno. Dziękuję, Hunter. O, spójrz, znalazłam czterolistną koniczynę!

Kiedy w poniedziałek rano Brenna otwierała Cindy drzwi, łzy ściekały jej po policzkach. Ścisnęła w rękach pleciony koszyk wypełniony czterolistnymi koniczynami.

– Zerwałam się ze szkoły, bo nie mogłam się doczekać, aby zobaczyć, co Hunter wymyślił nowego – rzekła Cindy podekscytowana. – Och, czterolistne koniczyny! Jesteś

szczęśliwa?

– Wzruszona. Hunter jest najdroższym, najśłodszym mężczyzną na całym świecie. Bardzo go kocham.

– Dzwoniłaś już do niego, aby mu podziękować?

– Nie, jeszcze nie. Wciąż boję się uwierzyć, że on tak naprawdę myśli. Jego firma istnieje nadal i jest dla niego ważna. Nie mogę o tym zapomnieć. On...

Cindy, gdzie się podział Cookie? Był tutaj, kiedy weszłaś.

Czy zamknęłaś za sobą drzwi? Och, nie! Cookie!

– Dobrze wyglądam? – spytał Hunter, zatrzymując się przed biurkiem Maggie i poprawiając krawat.

– Wspaniale, ale jestem zdziwiona, że zajęło ci to tak dużo czasu.

– Słuchaj, będę ją miał!

– Nie wątpię w to, Hunter – powiedziała, uśmiechając się ciepło. – Jesteś niczego sobie... Telefon... Tak, słucham?... Przepraszam, ale nie zrozumiałam.

Mogłaby pani mówić trochę wolniej?

– Kto to? – spytał.

– Słucham?... Hunter? Tak, jest tutaj, ale my nie sprzedajemy ciastek, my...

– Cookie? – dopytywał się Hunter. – Daj mi słuchawkę. Maggie była zaskoczona.

– Halo! Mówi Hunter Emerson.

– Och, Hunter, dzięki Bogu! – mówiła Cindy szlochając. – Cookie... I Brenna wyszła, ale jest tak zdenerwowana, że chyba nie powinna prowadzić...

To wszystko moja wina! Obiecałam, że popilnuję...

– Cindy, co się stało? – jęknął Hunter. – Co z Cookiem?

– Drzwi... Były otwarte... On wyszedł... Och, Hunter, Cookiego potrącił samochód!

– O, nie! Gdzie jest Brenna?

– Zabrała go do weterynarza. Płakała i... Och, Hunter, ja nie zamknęłam drzwi!

– Cindy, jaki to weterynarz?

– Zaraz zobaczę. Doktor Culbertson.

– Już jadę.

– Dziękuję, dziękuję. Tak mi przykro!

– Spokojnie, Cindy. Już tam jadę – powiedział i odłożył słuchawkę.

– Hunter, co to wszystko znaczy? – spytała Maggie.

– Muszę się tam dostać – odparł, wertując książkę telefoniczną. – Doktor Culbertson.

– Masz ważne spotkanie, Hunter. Nie dostaniesz tej pracy.

– Zadzwoń do nich i zobacz, czy nie da się tego przełożyć. Muszę lecieć.

– Gdzie?

– Do Brenny, Maggie. Do mojej Brenny. Ona mnie potrzebuje i nic innego się nie liczy.

– Pośpiesz się – powiedziała, uśmiechając się do niego.

– Oby tak dalej!

Kocham cię!

Brenna chodziła tam i z powrotem w poczekalni,

załamując ręce. Po policzkach płynęły jej łzy. Modliła się, aby Cookie nie umarł.

Czas mijał wolno, gdy tak czekała, spoglądając na drzwi, za którymi zniknął Cookie. Kiedy go zostawiała, w ogóle się nie ruszał, a serce ledwo mu biło.

– Nie opuszczaj mnie, Cookie – szeptała. – Tak bardzo cię kocham.

Nagle otworzyły się drzwi wejściowe i Brenna podskoczyła zdziwiona.

– Hunter! – krzyknęła.

Podbiegł do niej i porwał ją w ramiona.

– Przyjechałem najszybciej jak tylko mogłem – powiedział. – Jak się ma Cookie? Nasz Cookie, Brenna?

– Nie wiem – odparła i objęła go. – Stracił przytomność. Skąd wiedziałeś?

– Cindy zadzwoniła do mnie, więc przyjechałem. Jesteś bardzo blada.

Chodź, usiądź tu.

Posadził ją, wciąż mocno trzymając. Położyła mu głowę na ramieniu i westchnęła głęboko.

– Uspokój się, Brenna. Jestem tutaj. Nie jesteś sama i nigdy już nie będziesz.

– Te prezenty. Lody, tęcza i...

– Później, później. Musimy porozmawiać. Ja...

– Brenna? – zapytał jakiś mężczyzna.

– O, doktor Culbertson. – Brenna podbiegła do niego, Hunter tuż za nią. – Jak on się czuje? Jak się czuje Cookie?

Doktor zaśmiał się.

– Bardzo boli go głowa. Miał lekki wstrząs. Należy zapewnić mu spokój przez następne kilka dni i doglądać go. Wszystko będzie dobrze.

– Och, dziękuję – wyszeptała Brenna.

– Możemy zabrać go do domu? – spytał Hunter.

– Pewnie – odparł doktor. – Dam wam parę wskazówek.

Gdy Brenna i Hunter weszli do pokoju, Cookie na ich widok zamerdał ogonem, przewrócił się na grzbiet i uniósł do góry łapy.

– Idziemy do domu, przyjacielu – powiedział Hunter, delikatnie biorąc psa na ręce.

– Hunter, pobrudzisz sobie ten wspaniały garnitur – zauważyła Brenna.

– Nieważne. Wsadzę go do twojego samochodu. Mogę jechać za tobą do domu?

– Tak – odparła miękko. – Tak, proszę.

Kiedy pacjent wrócił do domu, znów zrobiło się w nim głośno. Cindy śmiała się i płakała. Wkrótce wyszła, oznajmiając, że położy się do łóżka na tydzień. Clancey zawył, ale uciszył się, kiedy zdał sobie sprawę, że nikt nie zwraca na niego uwagi. Cookie zwycięsko uderzał ogonem, dopóki nie zasnął koło łóżka Brenny. Oczywiście chrapał.

Zaległa cisza. Hunter i Brenna wpatrywali się w siebie.

– Cieszę się, że wszystko jest w porządku – powiedział w końcu.

– Dziękuję, że przyszedłeś, Hunter. Pomogłeś mi.

– Chciałbym już zawsze być z tobą. Och, Brenna, tak bardzo za tobą tęskniłem i kocham cię. Przesłałem ci lody i te inne rzeczy, żeby cię przekonać, jak bardzo chciałbym być częścią twojego świata. Potrzebuję cię. Boże, jak ja ciebie potrzebuję!

– Chcę ci uwierzyć, Hunter, ale boję się. Podarunki były cenne i zachowam je, ale wciąż jeszcze pozostaje twoja firma. Wiem, że zawsze ona będzie najważniejsza.

Podszedł do telefonu i wykręcił numer.

– Maggie? Tak, wszystko w porządku. Co załatwiłaś?... Powiedzieli, że skoro się nie zjawiłem, umowa jest zerwana, tak?

– Co? – wyszeptała Brenna.

– Rozumiem... Dlatego, że byłem z Brenna...

– Och, nie! – krzyknęła Brenna.

– Trudno, Maggie! – powiedział i odłożył słuchawkę.

– Och, Hunter, co ty zrobiłeś?

– Po raz pierwszy w moim życiu zakochałem się – odparł, idąc wolno w jej stronę. – Zacząłem słuchać mojego głosu i czuję, że zmieniam się. Dzięki tobie zrozumiałem wiele rzeczy. Jesteś moim życiem, Brenna. Proszę cię, abyś za mnie wyszła, abyś dzieliła ze mną życie, żebyś mnie kochała, dała mi dzieci...

Ofiaruję ci wszystko, co mam: moje serce i umysł, moje ciało i duszę... i pierwsze miejsce na zawsze.

– Hunter...

Zatrzymał się przed nią i wyciągnął rękę.

– Proszę, Brenna, proszę...

Rzuciła mu się w ramiona, a on podniósł ją, przyciskając do siebie mocno.

– O, tak! Wyjdę za ciebie! – powiedziała i łzy napłynęły jej do oczu. – Kocham cię. Bardzo, bardzo cię kocham!

Postawił ją na podłodze i spojrzał na nią, nie próbując nawet otrzeć swoich łez. Opuścił głowę i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

– Pragnę cię...

– A ja ciebie.

– Musimy omówić wiele rzeczy, na przykład ślub, twoje psy i...

– Później – przerwała mu. – Później.

– Och, Brenna, a już bałem się, że straciłem cię na zawsze...

– Teraz jesteśmy razem i tylko to się liczy.

– Chyba jednak zdajesz sobie sprawę jak wiele tracę?

– Co masz na myśli?

– Brenna, nigdy nie będę w stanie zjeść homara! Te małe, dzielne stworzonka nauczyły mnie tak wiele, że czuję się tak, jakby były moimi najlepszymi przyjaciółmi.

– Nie martw się, wynagrodzimy to sobie lodami – powiedziała uśmiechając się.

Teraz byli już pewni, że ufają sobie i się rozumieją.

Zapadając w sen Brenna uśmiechała się, wiedziała bowiem, że już więcej nie będzie musiała tęsknić za jego ciepłym i czułym głosem...

